

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Ulica Skorupki w Cieszanowie
- Finał w Lubaczowie
- Cios w plecy
- Kronika Policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9 (178) www.kresowiakgalicyjski.pl wrzesień 2011

MBP Cieszanów Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Magister szuka pracy

Moim rodzicom, chociaż bardzo tego pragnęli, nie dane było skończyć wyższych studiów. Ojciec jest po zawodówce, pracował w „zamkach” a gdy firma padła, zanim przeszedł na rentę miał się różnych zawodów. Był murażem, ładowaczem, kierowcą. Rodzice na mnie przelali marzenia o studiach. Już w podstawówce przy różnych okazjach od nich słyszałem: - Tomek to murowany magister! Nie będzie miał takiego ciężkiego życia jak my. Ich opinie nie były bezpodstawne. Uczyłem się dobrze. Na świadectwie maturalnym ani jednej trójki. Bez problemów dostałem się na Uniwersytet. Rodzice, szczególnie ojciec nie kryli swej satysfakcji. Wiadomo będzie pierwszy magister w rodzinie! W czasie wakacji, ferii aż do znużenia słuchałem wobec krewnych i znajomych chwaleb ojca, matki o mojej nauce, zaliczanych egzaminach. Jednakże w miarę zbliżania się do finiszu studiów entuzjazm rodziców zaczął topnieć. Brało to się to stąd, że zauważali w Lubaczowie coraz więcej magistrów bez pracy. A matka była w szoku gdy w jej firmie za ladą stanęła dziewczyna po studiach! Tłumaczyli sobie wszystko Lubaczowem, że to tylko tutaj taka sytuacja. Pod koniec ostatniego roku studiów ojciec przeprowadził ze mną twardą rozmowę. Zapytał jakie mam plany?

- Nie wiem jeszcze - odpowiedziałem.
- Jak to nie wiesz? Koniec studiów się zbliża, na co czekasz?

- Ewentualnie wrócę do Lubaczowa. Tutaj coś spróbuje znaleźć.

- Coś ty oszalał! Nie bądź głupi! Tu nie masz żadnych szans na pracę w twoim zawodzie. Lepiej w Rzeszowie sobie coś znajdź. Za pracą trzeba się ruszyć a nie siedzieć z założonymi rękoma - pouczył.

Wywód ojca był coraz bardziej denerwujący dla mnie. Nie wytrzymałem i wybuchnąłem:

- A co sobie tata myśli, że w Rzeszowie jest praca? Takich jak ja kończących studia jest tysiące. Jestem tam bez żadnych szans.

- To próbuj gdzieś indziej. Uderz gdzieś na Śląsk!

- Tak w ciemno! Teraz pracę załatwia się po znajomości. A ja ich niestety nie mam. Ojciec zamilkł. Zdegustowany na pocieszenie rzucił: - Może i tutaj uda ci się coś znaleźć. Głowa do góry!



Faktycznie z dyplomem magistra wróciłem do Lubaczowa. Po kilku dniach relaksu pojawiło się dramatyczne pytanie co dalej. Twardo sobie powiedziałem poszukiwania czas zacząć. W Urzędzie Pracy dowiedziałem się, że takich jak ja jest w powiecie kilkaset. Bez skutku okazały się też wizyty w Starostwie, Urzędzie Miasta, Gminy. Wszędzie traktowano mnie tak jakbym się pytał o bilet na księżyc. Bez rezultatu były też wizyty w Sanepidzie, bankach. Na każdy mój powrót rodzice czekali w napięciu. Wracając jeszcze dobrze drzwi nie otworzyłem już padało pytanie:

- I znalazłeś wreszcie coś? Moje milczenie było odpowiedzią. Nie ponaglali. Mieli świadomość, że gdybym pracę znalazł sukcesem bym się pochwalił.

Na ziemię sprowadził mnie kolega, który kilka lat wcześniej skończył jarosławską uczelnię i udało mu się zostać urzędnikiem. - Mój ojciec mądrze poradził mi abym uczelnie wybrał jak najbliżej Lubaczowa. Uzasadniał to tym, że nie poziom się tutaj liczy tylko chody i układy. A studiując np. w Jarosławiu czy w Stalowej Woli będę miał większe luki czasowe, które wykorzystam na zaangażowanie się w Lubaczowie po linii partyjnej. A wiadomo partia która rzą-

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Konwent wójtów i burmistrzów

W Urzędzie Gminy w Starym Dzikowie odbył się kolejny Konwent wójtów i burmistrzów powiatu lubaczowskiego. Głównym tematem debaty była sprawa budowy w gminie Narol Zakładu Utylizacji Odpadów. Jak zapewnił burmistrz Stanisław Woś wyznaczona jest już lokalizacja i inwestor, który deklaruje się zbudować zakład. Z przerobionych odpadów produkowany będzie masa asfaltowa. Burmistrz jest już po rozmowie z wszystkimi włodarzami miast i gmin w powiecie lubaczowskim, którzy zadeklarowali się współuczestniczyć w tej inwestycji. Niemniej jednak potrzeba więcej gmin, dlatego też trwają rozmowy z samorządami z powiatu tomaszowskiego. Po wykonaniu tej inwestycji odpady nie będą wywożony do Młynów i w efekcie ich pozbywanie się będzie zdecydowanie tańsze. W drugiej części konwentu omawiano remonty i modernizacje dróg łączących powiat lubaczowski z przeworskim. Szczególnie niezbędna jest droga z Cewkowa przez Dobrą do Sieniawy, która już do granic powiatu przeworskiego została zbudowana. Obecny starosta przeworski zadeklarował się brakuje odcinek drogi zbudować. Bardziej mglista jest perspektywa budowy drogi z Cewkowa do Adamówki. Istniejąca do tej pory tylko droga polna wymagałaby znacznych nakładów. mw

Święto policji w Lubaczowie

W lubaczowskiej Komendzie Policji odbyły się obchody Święta Policji. Awanse oraz medale i odznaczenia wręczał I zastępca komendanta Wojewódzkiego Policji insp. Kazimierz Mruk, starosta lubaczowski Józef Michalik oraz komendant Powiatowej Policji w Lubaczowie mł.insp. Janusz Mołoń. Prezydent RP nadał medale za długoletnią służbę: -Złoty Medal otrzymał nadkom. w stanie spoczynku Henryk Król, -Srebrny Medal - asp. szt. Mieczysław Czetyrbok, -Brazowy Medal - mł. asp. Beata Sopel Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji odznaczył: Brązową odznaką „Zasłużony Policjant” nadkom. Jana Dębca i asp. Krzysztofa Fariona. Awanse na wyższe stopnie w korpusie starszych oficerów Policji otrzymali: nadkom. Artur Ważny - na stopień podinspektora Policji. W korpusie młodszych oficerów Policji awans na stopień nadkomisarza Policji otrzymał kom. Jan Dębiec. Na stopień komisarza Policji awansował podkom. Janusz Mokrzycki. W korpusie aspirantów Policji - na stopień starszego aspiranta Policji awansowali: asp. Bogdan Krzych, asp. Wiesław Mazur, asp. Andrzej Nesterak, asp. Krzysztof Paryniak, asp. Tomasz Smoliniec, asp. Mariusz Malecki.

Na stopień aspiranta Policji awansowa-

cd. na str. 3

li: mł. asp. Piotr Rawski, mł. asp. Jan Skiba. Na stopień młodszego aspiranta awansowali: sierż. szt. Waldemar Pazowski, st. sierż. Daniel Rutkowski, sierż. Bartłomiej Wiśniewski. W korpusie podoficerów Policji na stopień sierżanta sztabowego Policji awansowali: st. sierż. Łukasz Kudyba, st. sierż. Elżbieta Szczygiel, st. sierż. Krzysztof Pata, st. sierż. Wiesław Staniuk. Na stopień starszego sierżanta Policji: sierż. Paweł Kłos, sierż. Radosław Wróblewski. Nagrody Starosty Józefa Michalika otrzymali: sierż. sztab. Andrzej Szlanda i mł. asp. Mateusz Goraj. mn

Masowe padanie pszczół

W Lubaczowie z udziałem wojewody Małgorzaty Chomycz i posła Marka Rzęsy spotkali się przedstawiciele pszczelarzy i rolników. Pszczelarze alarmują, że rolnicy stosują środki chemiczne w ciągu dnia, gdy pszczoły przebywają na kwiatach, co prowadzi do ich zatrucia. Jak twierdzą, w ten sposób rokrocznie tracą od 30 do nawet 80 procent pszczelich rodzin. Ponadto pszczelarze mają zastrzeżenia do służb, które nie kontrolują czy rolnicy dokonują oprysków w odpowiednich dawkach i w właściwym czasie. Przedstawiciele rolników, m.in. z Ośrodka Doradztwa Rolniczego zapewnili, że rolnicy stosujący środki ochrony roślin są szkoleni w zakresie ich używania i znają przepisy również te dotyczące pór stosowania oprysków, a przypadki niestosowania się do nich są pojedyncze. Wojewoda Małgorzata Chomycz zaproponowała seminarium edukacyjne, na którym o swoich doświadczeniach i problemach mogłyby podyskutować obie strony. Seminarium to, w którym wzięli udział pszczelarze z terenu powiatu lubaczowskiego odbyło się w drugiej połowie sierpnia. Elżbieta Chomycz za współpracę i wspieranie podkarpackich pszczelarzy otrzymała odznakę wręczoną przez Jana Rawskiego, prezesa Koła P pszczelarzy w Lubaczowie. mn

Powiatowe Święto Sportu w Cieszanowie

Zawodnicy gminy Lubaczów, Cieszanów, Oleszyc, Horyniec-Zdrój, Stary Dzików i miasta Lubaczów wzięli udział 24 lipca w Powiatowym Święcie Sportu, które odbyło się na obiektach przy Zespole Szkół w Cieszanowie podczas Powiatowego Święta Sportu. Organizatorem zawodów był starosta Lubaczowski, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie oraz Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. W ogólnej klasyfikacji najlepsi okazali się reprezentanci miasta Lubaczów, którzy zgromadzili największą liczbę punktów. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna z Cieszanowa, a na trzecim sportowcy z gminy Lubaczów. Dalsze lokaty zajęły ekipy z Oleszyc, Starego Dzikowa i Horyńca. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: Biegi na 100 m kobiet: 1.miejsce-Karolina Majdan-Cieszanów, 2-Aneta Cisek-miasto Lubaczów, 3-Wioletta Furgala-gmina Lubaczów. Biegi na 400 m kobiet: 1.miejsce-Anna Pałczyńska-Cieszanów, 2-Aneta Cisek-miasto Lubaczów, 3-Joanna Szczybyło-gmina Lubaczów. Biegi na 100 m mężczyzn: 1.miejsce-Piotr Kurak-Oleszyce, 2-Dariusz Jakimowicz-gmina Lubaczów, 3-Daniel Krzeszowiec-miasto Lubaczów. Biegi na 800 m mężczyzn: 1.miejsce-Piotr Sospel-miasto Lubaczów, 2-Piotr Hanus-gmina Lubaczów, 3-Piotr Jarosiewicz-Cieszanów. Pchnięcie kulą: Kobiety: 1.miejsce-Beata Ilnicka-miasto Lubaczów, 2-Katarzyna Goławska-gmina Lubaczów, 3-Weronika Ważny-Cieszanów. Mężczyźni: 1.miejsce-Adam Wingert-Cieszanów, 2-Krzysztof Misztal-gmina Lubaczów. Wyciskanie odważnika: 1.miejsce-Tobiasz Kubiszyn-miasto Lubaczów, 2-Grzegorz Mazur-Cieszanów, 3-Daniel Furgala-gmina Lubaczów. Biegi w workach: 1.miejsce-Mateusz Kubi-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

szyn-miasto Lubaczów, 2-Rafał Wingert-Cieszanów, 3-Dariusz Jakimowicz-gmina Lubaczów. Przeciaganie liny: 1.miejsce-Cieszanów: Adam Wingert, Krzysztof Kolbuch, Jarosław Wawro, Alicja Kielbasa 2-gmina Lubaczów: Rafał Furgala, Krzysztof Hanus, Grzegorz Misztal, Katarzyna Goławska, 3-miasto Lubaczów: Mateusz Kubiszyn, Tobiasz Kubiszyn, Krystian Młynarowicz. Wielobój kadry kierowniczej: 1.miejsce-Cieszanów-Piotr Bielko, 2-miasto Lubaczów-Paweł Włoch, 3-gmina Lubaczów-Stanisław Myśliwy. Piłka siatkowa mężczyzn: 1.miejsce-Oleszyce, 2-miasto Lubaczów, 3-gmina Lubaczów. Mini piłka nożna: 1.miejsce-Cieszanów, 2-miasto Lubaczów, 3-gmina Lubaczów. Skoki w dal: Kobiety: 1.miejsce-Weronika Ważny-Cieszanów, 2-Joanna Szczybyło-gmina Lubaczów, 3-Beata Ilnicka-miasto Lubaczów. Mężczyźni: 1.miejsce-Kamil Cynar-Cieszanów, 2-Kamil Czarny-miasto Lubaczów, Tomasz Wawrejko-gmina Lubaczów. wk

III Festiwal Kultur i Kresowego Jadła

Już po raz trzeci w Baszni Dolnej odbył się Festiwal Kultur i Kresowego Jada. Wzięło w nim udział kilka tysięcy mieszkańców z całego Podkarpacia. W programie były kulinarne prezentacje Ewy Wachowicz i KGW, występy grup tanecznych z Polski, Ukrainy i Węgier oraz rekonstrukcja napadu Tatarów na Niemirów. Podczas festiwalu swoimi wyrobami pochwaliło się prawie 50 kół gospodyń wiejskich, restauracji i producentów żywności. Szczególne zainteresowanie wzbudził pokaz gotowania zaprezentowany przez byłą Mis Polonię Ewę Wachowicz. Była Mis Polonia była też członkiem jury, które wybierało najlepsze jadlo. Za najlepsze uznano gołąbki z masyką przygotowane przez KGW w Nowym Siole. II miejsce zdobyły panie z KGW z Dąbrowy a III z Łukawca.

Moc wrażeń uczestnikom imprezy dał pokaz napadu Tatarów na Niemirów i odbicie tej miejscowości przez husarię hetmana Jana Sobieskiego. Ponadto zaprezentowano paradę myśliwską, pokazy walk rycerskich, sokolnicze, psów myśliwskich, dworskiej kuchni i ludowego rękodzieła. Na zakończenie wystąpił Kabaret pod Wyrwigoszem. mw

Festiwal NAROL. ARTE

W dniach 20 - 27 sierpnia 2011 r. w Narolu odbył się już po raz czwarty festiwal Narol.Arte. Był on rozwinięciem idei dotychczasowych imprez artystycznych organizowanych przez Akademię Narolską. Odwoływał się do wielonarodowej tradycji dawnej Galicji przy jednoczesnym wskazaniu na trzy źródła kultury, którymi są: tradycja dworska (tzw. kultura wysoka), tradycja religijna (niezależnie od wyznania czy obrządku) i tradycja plebejska (wiejska i mieszczańska). Założeniem tegorocznej edycji Festiwalu NAROL. ARTE była prezentacja polskiej muzyki dawnej – od średniowiecza do końca XVIII wieku. Co wieczór w miejscowym kościele oraz w cerkwi grecko-katolickiej odbywały się za darmo koncerty czołowych polskich solistów oraz zespołów prezentujących muzykę dawną. W pierwszym dniu wystąpił zespół który prezentował utwory na instrumentach dawnych. W kolejnym dniu odbyły się dwa koncerty. Pierwszy w kościele w wykonaniu amerykańskiej klawesynistki Christine Gevert. A wieczorem w cerkwi wystąpiła Maria Erdman, która zaprezentowała utwory polskich kompozytorów XVII-XVIII wieku. Z kolei w trzecim dniu festiwalu odbył się koncert finałowy. W kościele zaprezentowała się Camerata Sillesia – czołowa w Polsce grupa śpiewacza. www.narol.pl

Kto na parlamentarzystę

Pojawiły się już pierwsze nazwiska kandydatów z naszego powiatu startujących w jesiennych wyborach do parlamentu. Z ramienia PO kandydatem jest Krzysztof Szpyt, obecny wicestarosta. Z kolei wśród kandydatów SLD z naszego powiatu jest Jerzy Zając były długoletni burmistrz Lubaczowa i aktualnie radny Rady Powiatu. Natomiast z list Polskiego Stronnictwa Ludowego z powiatu lubaczowskiego o fotel parlamentarzysty ubiegać się będzie Zdzisław Zadworny, burmistrz miasta i gminy Cieszanów oraz Wanda Grzegorzczak, były pracownik Państwowej Inspekcji Sanitarnej, obecnie przedsiębiorca. Z ramienia PIS kandydatem jest lekarz Zygmunt Gmyrek. zw

Spotkanie Kultur

Tradycyjnie już jak co roku 31 lipca w ramach Spotkań z Kulturą społeczeństwo gminy Stary Dzików oraz Obszy spotkało się na granicy dwóch wsi: Moszczanicy i Woli Obszańkiej. W części artystycznej wystąpił zespół ENEJ oraz zespoły śpiewacze z Moszczanicy i ze Starego Dzikowa. Z kolei z gminy Obsza wystąpił zespół „Wolanki” z Woli Obszańkiej, „Olchowianki” z Olchowca i orkiestra dęta z Obszy. zw

Konfiteria w bibliotece

W Wiejskim Domu Kultury w Starym Lublińcu przez Bibliotekę Publiczną w Cieszanowie zorganizowana została impreza „Konfiteria w bibliotece czyli wizytówka Starego i Nowego Lublińca w stołkach”. W ramach pikniku zaprezentowane zostały wyroby ludowe, walory lokalnej kuchni i przygotowane przez KGW, atrakcje turystyczne wsi i okolicy. zw

Dożynki Dekanalne Powiatowo - Gminne w Oleszycach

W niedzielę 28 sierpnia w Oleszycach odbyły się Dekanalne Powiatowo - Gminne Dożynki. Po mszy świętej w kościele parafialnym zgromadzeni jak też delegacje z wieńcami dożynkowymi i orkiestrą na czele przemaszewali na stadion. Burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz i starosta Józef Michalik powitali wszystkich przybyłych oraz gości w tym m.in. marszałka Mirosława Karapęty i dyrektora ANR w Rzeszowie Zygmunta Sosnowskiego. Z kolei kandydaci na parlamentarzystów Zdzisław Zadworny i Zygmunt Gmyrek zaprezentowali swoje programy wyborcze. Gospodarze dożynek gminnych starostowie Grażyna Henry i Marian Różański na ręce burmistrza Andrzeja Gryniwicza i starosty dożynek powiatowych Piotr Jacyk z Kobylnicy Wołoskiej i Krystyna Ozimek ze Starego Sioła na ręce starosty Józefa Michalika wręczyli chleb z tegorocznych zbiorów, którym gospodarze dożynek podzielili się z uczestnikami uroczystości. Bochen chleba „korowaj” burmistrzowi Oleszyc i staroście wręczyli również goście z Ukrainy: przew. Rady Rejonowej w Jaworowie Ivan Karpo oraz burmistrz Jaworowa. 21 rolnikom przyznano odznaki „Zasłużony dla rolnictwa”. W konkursie „Na najpiękniejszy wieńiec dożynkowy” zwyciężył wieńiec z Majdanu Lipowieckiego. W konkursie kulinarnym oceniano przygotowane przez 31 kół KGW. Za najlepszą potrawę uznano roladki drobiowe w sosie żurawinowo-jabłkowym. W części artystycznej wystąpiły zespoły folklorystyczne i muzyczne z Narola, Cieszanowa, Łukawca i z Cewkowa. Na stadionie można było oglądać wystawę wikliniarstwa, wypieków, produktów pszczelarskich, rękodzieła i inne. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna. mw

cd. ze str. 1

Magister szuka pracy

dzi rozdaje karty i wynagradza swoich ludzi pracą. Tak też postąpiłem i udało się – powiedział kolega.

Na kwestie kadrowe w Lubaczowie oczy otworzył mi wujek. Otwarcie stwierdził: - Mój drogi bez znajomości, układów nie masz tutaj najmniejszych szans. Każde nawet w perspektywie zwalniające się miejsce jest już z góry obstawione. Albo przez rodzinę, albo szef już ma swojego. Niestety dość późno doszła do mej świadomości ta brutalna prawda. Nawiązywałem, że na studiach najważniejsza jest nauka, ponieważ od zakresu mojej wiedzy uzależniona będzie moja przyszłość. Absolutnie nikt w odwiedzanych urzędach nie zapytał mnie o dyplom o oceny czy o nazwę uczelni. To wszystko jak się okazało jest w Lubaczowie bez znaczenia. Niestety nie wykształcenie jest najważniejsze ale znajomość.

Z bólem opuściłem administrację, czyli posadę urzędnika. Uświadomiłem sobie, że przecież w Lubaczowie jest kilkadziesiąt firm. Wśród nich są giganty i nie wykluczone że na pracownikach z wiedzą im zależy. Zacząłem od tych największych. Ale niestety moją ofertę również tutaj przyjmowano ze wzruszeniem ramion. Padały argumenty, że mają pełny stan albo też, zarzucono mi że nie mam praktyki, nie ten zawód, czy też dla magistra nie mają stanowisk. Jeśli już to oferowano mi pracę na umowę zlecenie. Początkowo odrzucałem takie oferty. Ale zorientowałem się, że wielu moich znajomych właśnie pracuje na takich zasadach. Poradzono mi też abym nie zadzierał nosa. W Lubaczowie praca, na umowę – zlecenie to standard. A więc praca bez składek, ubezpieczeń bez urlopu, czyli zajęcie które nie gwarantuje ani bezpieczeństwa ani przyszłości.

Wyjątkowo podle się czułem. Jestem po studiach i ani pracy i ani złotówki w kieszeni. Dlatego też ochoczo przystąpiłem na propozycję kumpla, też magistra, aby się zaciągnąć, oczywiście na dziko, do firmy budowlanej. Kumpel z góry dodał, że czekają nas roboty najprostsze przy łopacie, bo wiadomo mi bez kwalifikacji. Za osiem godzin pracy 50 zł. Zawsze to coś. Najgorsze k... było to, że robota przy ulicy. Ten i ów ze znajomych, chociaż starałem się nie rzucać w oczy mnie widzi. Tacy aby mnie dokuczyć pozdrawiali: Cześć magister. Jak leci!

Moje życie wywróciło się do góry nogami. Moim najlepszym przyjaciele jest łopata. To zajęcie ma pewien plus. Jest czas na myślenie. Wkurwia mnie tylko majster czyli właściciel. - No „magistry”, to nie próżnowanie z dupą na fotelu i z książką w ręku, tu trzeba zap... Albo odzywka w rodzaju: - No „magistry”. Oplacało się studiować? Mnie płacą za wykonaną inwestycję a ja wam za pracę. Oczywiście długo tu nie wytrzymałem. I co najgorsze przekonałem się, że do ciężkiej pracy fizycznej nie mam zdrowia. Po prostu wolałem nie mieć tych pieniędzy niż wypruć z siebie żył.

Wyczytałem w prasie że według raportu OECD o szkolnictwie wyższym, w 2010 roku procentowo najwięcej osób na świecie uzyskały tytuł magistra które mieszkało w Polsce! I wśród młodych bezrobotnych co drugi to magister. Jest tak jak czytam w gazecie: Stworzyliśmy system edukacji, w którym sprzedawane są fałszywe bilety na pociąg, które nigdy nie odjedzie w zapowiadany kierunku - czyli zatrudnienia.

Wreszcie pojawiła się szansa znalezienia pracy w sklepie. Na określony dzień i godzinę zjawiłem się na rozmowę kwalifikacyjną z właścicielem. Z miejsca popełniłem błąd napomykając, że jestem po studiach. Na twarzy właściciela pojawił się grymas. - Nie chciałbym aby mnie pan źle zrozumiał ale z magistrami mamy złe doświadczenie – powiedział patrząc w papiery.

- Ale z jakich powodów – dopytywałem.

-Prawdę powiedziawszy jako sprzedawcy lepiej się sprawdzają osoby po zawodówkach i ze średnim. Oni pracę traktują tak jakby Pana Boga za nogi złapali. Wobec klientów są mili, grzeczni. Natomiast magistrów odrażają. Do klientów odnoszą się opryskliwie, podkreślają swą wyższość. Rozumie pan że taka postawa nie przysparza nam klientów. Nie nalegałem, nie usiłowałem facetowi tłumaczyć, że akurat mnie to nie dotyczy.

Szukałem dalej. Po kilku tygodniach dowiedziałem się o wolnym etacie w kolejnym sklepie. Wprawdzie właściciel zarzucił mi, że nie mam doświadczenia ale zostałem przyjęty. Oczywiście nie była to praca moich marzeń.

cd. w kolejnym numerze.
Notował Marian Ważny

Cieszanów Rock Festiwal 2011

Zakończyła się druga edycja trwającego od 19 do 21 sierpnia Cieszanów Rock Festiwal. Czas na krótkie podsumowanie imprezy. Uważamy, że większa różnorodność stylistyczna wykonawców występujących na festiwalu wyszła mu na dobre, o czym świadczy wyższa niż w ubiegłym roku frekwencja. Przez trzy dni odwiedziło nad ok. 15 tys. osób.

Gościliśmy w tym roku na scenie głównej takie gwiazdy jak: Hey, Dezerter, Happysad, Strachy Na Lachy, De Press, Vavamuffin, Hurt, Frontside, Totentanz i ukraińską Perkalabę. Wystąpiły również mniej znane, ale obiecujące zespoły z Podkarpacia: Brown, Cremaster, Disperse, Mindfield, Jackknife, Niagara oraz The Chillout z Makowa Podhalańskiego (woj. małopolskie). Szczególnie cieszy udany występ miejscowego zespołu Niagara, który po raz pierwszy grał przed tak liczną publicznością i sprostował temu wyzwaniu. W Przeglądzie Młodych Zespołów wystąpiło 6 grup wyłonionych w eliminacjach, tj. Noise Adicted, K.O.D., Biopsy, Ner-w, Black Jack, Kuki Pau. Jury w składzie: Artur Tylmanowski (rzecznik prasowy festiwalu), Tomasz Kowalewicz („Gazeta Wyborcza” w Lublinie), Michał Czajka („Gazeta Wyborcza” w Rzeszowie) jednogłośnie przyznało I miejsce zespołowi Kuki Pau, II miejsce – Black Jack, III miejsce – Biopsy.

Pogoda dopisała. Przez trzy dni świeciło piękne słońce – rzadkość tego lata. Jak zwykle wiele atrakcji dla festiwalowiczów przebywających na polu namiotowym przygotowano w ramach Strefy Aktywności. Oferta ta została poszerzona dzięki wsparciu finansowemu ze środków Województwa Podkarpackiego w ramach projektu „Strefa aktywności-Cieszanów Rock Festiwal 2011” realizowanego przez LGD „Serce Rostocza”.



Wszyscy chętni mogli bezpłatnie wziąć udział w warsztatach gitarowych, warsztatach kulinarnych, turniejach sportowych, warsztatach walki białą bronią, rozgrywkach w szachy plenerowe lub obejrzeć film dokumentalny o zespole T.Love Alternative. Dużą popularnością cieszyła się już kultowa akcja „UWOLNIJ KSIĄŻKĘ”, w ramach której każdy mógł zabrać do swoich zbiorów interesujące go książki wycofane z lokalnych bibliotek. Na małej scenie festiwalu, w amfiteatrze, 20 i 21 sierpnia przed koncertami na scenie głównej wystąpiły amatorskie zespoły: Bez Nazwy, Ad Vice, Guitar Force, Pigs Like Pigeons, Anty Apartheid, Electric Foundation, Crag Hack, Shame Yourself, Dżidajla King, Brutalna Kontrola.

O festiwalu pisały i mówiły media regionalne (m.in. Radio „Rzeszów”, TVP „Rzeszów”, Radio „Lublin”, „Gazeta Wyborcza” – oddziały w Rzeszowie i Lublinie, „Tygodnik Tomaszowski”, „Kurier Lubaczowski”, „Kresowiak Galicyjski”) i ogólnopolskie (m.in. TVP Info, „Przekrój”, Radio „Wawa”, Radio „TOK FM”, „Metro”, „Super Express”, wp.pl). W dodatku „Wysokie Obcasy” do ogólnopolskiego wydania „Gazety Wyborczej” Cieszanów Rock Festiwal znalazł się w gronie 9 najciekawszych festiwali muzycznych w Polsce. Coraz częściej porównywany jest do tak znanych festiwali jak Jarocin czy Przystanek Woodstock. Cieszy nas to bardzo i równocześnie mobilizuje do pracy, by festiwal z roku na rok był coraz lepszy. Nie popadamy z tego powodu w samouwielbienie, bo wiemy, że jeszcze sporo nam brakuje. Wierzmy jednak, że niedługo dołączymy do tego elitarnego grona. Cieszanów Rock Festiwal stał się imprezą ogólnopolską. Przyjeżdża na niego coraz więcej ludzi z całego kraju, a także z zagranicy. Jest dobrym przykładem pokazującym,

cd. ze str. 4

Ulica Księdza Skorupki w Cieszanowie

Nazywana od początku ulicą Cerkiewną. Po I Wojnie Światowej przemianowana na ulicę ks. Skorupki, który był kapłanem obrońców Warszawy i zginął w Bitwie Warszawskiej w 1920 r.

Ulica ta bierze początek od Rynku i biegnie w kierunku zachodnim. Na osi od kościoła usytuowane są wzdłuż tej ulicy bóżnica, cerkiew, cmentarz Żydowski i cmentarz katolicki.

Nowo zbudowany, okazały piętrowy budynek łączy Rynek z ulicą Skorupki. Mieści on w parterze sklepy. Estetycznie zagospodarowane i ukwiecone najbliższe otoczenie budynku sprawia korzystne wrażenie w kontraście do chwastów pleniących się tuż obok. Naprzeciwko pusty plac zagospodarowany kilku zadaszonymi stołami do celów handlowych, sugeruje istnienie tu targowiska. Miejsce byłoby stosowne, nawiązujące do przedwojennych i nawet jeszcze powojennych wtorkowych jarmarków na rynku pełnym kramów, furmanek, koni, ludzi, gwaru i interesów. Po kilku latach od zakończenia II Wojny Światowej na rynku powstawał powoli park przybierając różne formy. Ostatnio przekształcono go w taki sposób, że drzewa i rabaty otaczają go dookoła. Wątpliwości wzbudza zbyt duża moim zdaniem przestrzeń pokryta kostką brukową, co kłóci się z ideą parku, a także zbyt mała w stosunku do wielkości placu fontanna. W parku znajduje się zabytkowa studnia i dwa pomniki.

Niestety, plac obok Rynku nie przejął roli targowiska, a jeśli tak to w znikomym stopniu. Tenże plac to też pozostałość po spalonej w czasie I Wojny Światowej dużej budowli, której wypalone mury szpeciły ten narożnik Rynku do powtórnego spalenia miasta podczas II Wojny. Aż się prosi aby tu wybudować jakiś nowoczesny budynek. Za placem, nieco cofnięty od ulicy stoi budynek konstrukcji już powojennej. Za PRL-u mieścił filię lubaczowskiej fabryki „zamek”, potem filię „guzików”. Obecnie jest tu sklep „Agroma”.

Idąc dalej widzimy tuż naprzeciw siebie cerkiew grekokatolicką i bożnicę żydowską. Obie nieczynne. Nie ma Żydów, nie ma Ukraińców. Cerkiew opustoszała po wysiedleniu Ukraińców na Ukrainę w akcji „Wisła” w roku 1947. Jakiś czas potem służyła za magazyn „Misiów” fabryczki zabawek. Nie znaleziono dla niej celowego sposobu jej dalszego wykorzystania. Stare zabytkowe cerkwie drewniane są remontowane. Nasza murowana z początku XX w. przedstawia architektoniczny typ cerkwi często powielany w okolicznych miejscowościach. Wnętrze było ozdobione piękną polichromią wykonaną przez malarza Grzegorza Kuźniwicza. Nie wiadomo w jakim stanie znajduje się malowidło po dziesiątkach lat opuszczenia. Z Krakowa przyjeżdżali eksperci i archiwizowali zabytkową polichromię oceniając wysoko poziom i jakość malowideł.

Naprzeciw cerkwi, cofnięta w głąb od ulicy stoi żydowska bożnica, częściowo zasłonięta wybudowanym w poprzedniej epoce blokiem mieszkalnym. Spalona bożnica została po wojnie byle jak odbudowana. Dom rabina spłonął zupełnie. Budynek bożnicy służył miejscowej Gminnej Spółdzielni jako magazyn zboża, wełny, makulatury itp. Od wielu lat stoi pusty. Kilkakrotnie przyjeżdżali Żydzi, kręcili głowami, cmokali, że trzeba by ją odbudować. Ale dla kogo i za czyje pieniądze? Żydzi nie kwapili się z pomocą. Miasteczko z trudem dźwigało się latami, odbudowując ruiny i ratując swoją egzystencję.

cd. ze str. 3

Cieszanów Rock Festiwal 2011

że nawet tak małe miasto jak Cieszanów może zorganizować na wysokim poziomie ogólnopolski festiwal promujący dobrą muzykę, promujący nie tylko gminę Cieszanów czy powiat lubaczowski, ale również województwo podkarpackie i Roztocze.

Chcielibyśmy podziękować wszystkim osobom i instytucjom za pomoc w organizacji festiwalu. Największe podziękowania składamy uczestnikom festiwalu z całej Polski którzy tworzą niepowtarzalny klimat tej imprezy i dają nam ogromny zastrzyk energii na cały rok do organizacji kolejnej edycji Cieszanów Rock Festiwal. To nie kurtuazja tylko szczerza prawda. Przepraszamy za wszystkie niedociągnięcia organizacyjne. Postaramy się je wyeliminować w kolejnej edycji festiwalu. Czekamy na opinie dotyczące Cieszanów Rock Festiwal 2011 – zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Już niedługo rozpoczynamy przygotowania do Cieszanów Rock Festiwal 2012. Do zobaczenia za rok w przedostatni weekend sierpnia!

Tomasz Róg

W czasie okupacji Niemcy urządzili getto w bożnicy i zachodniej pierzei Rynku. Zwodzili Żydów i trzymali ich stłoczonych za drutami w nieludzkich warunkach. Z całym okrucieństwem gnali ich do ciężkiej pracy przy budowie granicznego wału przeciwczołgowego. Potem wywieźli ich wszystkich do Bełżca na śmierć przez zagazowanie. Idąc dalej łukiem ulicy i zbaczając w prawo drogą do osiedla Armii Krajowej spotykamy po prawej stronie ogrodzony i gęsto zarośnięty drzewami cmentarz żydowski – kirkut. W 1941 r. Niemcy szykowali się do napaści na swego sojusznika ZSRR, z którym zawarli w 1938 r. pakt Ribbentrop – Mołotow o napaści i zniszczeniu Polski. Chcąc polepszyć stan dróg dla swej atakującej armii nakazali zdjąć z cmentarza żydowskiego nagrobki – macewy i umocnić nimi drogi strategiczne.

Po wojnie fundacja rodziny Nissenbaumów ogrodziła zrujnowany cmentarz i zbudowała Ohel czyli rodzaj kaplicy do odmawiania modlitwy za zmarłych – Kadisz.

Powyżej przy ulicy na piaszczystym lekkim wzniesieniu znajduje się cmentarz katolicki, obecnie komunalny. Ogrodzono murem rozległy dodatkowy teren powiększający cmentarz. Cmentarz jest ostatnim domem każdego człowieka. Są tu historyczne stare groby: powstańców z 1963 r., poległych w dwóch wojnach światowych, partyzantów, groby rodzin, które całe już wymarły i nawet nie ma ich kto wspominać. Przybywa tych, którzy swoje już przeżyli. Dbałość o groby to szacunek ludzi dla ludzi.

Za cmentarzem ulica Skorupki rozwidła się na dwie odnogi. Obydwie dawniej nosiły nazwę Wola Nowosielska, administracyjnie podlegając Gminie Zbiorowej jako część Nowego Sioła. Wola Nowosielska miała charakter wiejski. Większość domów była pod strzechą, wzdłuż ulicy rowy.

Prawa odnoga w kierunku Lasku Lublinieckiego liczyła niewiele domów, prowadziła w pola. Lewa część Woli Nowosielskiej ciągnęła się dość daleko aż do zakrętu w lewo i mostu na Brusience. Dalej droga prowadzi do lasu Korczunek i na Czeresnie.

Korczunek, niewielki las gminny obecnie mocno zarośnięty i raczej zaniedbany był niegdyś atrakcyjnym laskiem – parkiem dla Cieszanowa. Aleje porośnięte były trawą, dużo słońca, ładne widoki, miłe polanki, mnóstwo jagód i zatrzęsienie aromatycznych poziomek, które rosły nawet po rowach i na skraju drogi. W każdą niedzielę gromady młodzieży i osób dorosłych chodziły tam na spacer i na romantyczne randki, bo ten las był miły, jasny i wesoły. Szkoła urządzała corocznie majówki dla uczniów właśnie w Korczunku. Latem urządzano tam festyny z orkiestrą i estradą do tańców. Był słup do włożenia po kielbasę, wyścigi w workach, przeciąganie liny, poczta towarzyska, flirt towarzyski, loteria fantowa, gdzie można było wygrać nawet koguta, królika lub prosiaka. Zawsze był bufet ze stolikami. Bawiły się tłumy, a po festynie dalsza zabawa w „Sokole” do rana. Jeśli trafiły się w owym czasie letnie manewry wojskowe to grała orkiestra wojskowa i bawiło się wojsko z cywilami. Dziś zniknął ten ludyczny, naiwny ale spontaniczny i lubiany sposób rozrywki. Obecnie są inne formy życia towarzyskiego, inny styl rozrywek i atrakcji. Zmiany administracyjne spowodowały, że obecnie nie ma już Woli Nowosielskiej. Ulica Skorupki ciągnie się aż do mostu w stronę Korczunku. Zniknęły dawne domki – staruszki. Będzie się estetyczne domy w ładnych ogrodach. Dawna Wola jest zadbana ulicą. Przyjemnie iść lub jechać ulicą Skorupki aż do końca.

Prawa odnoga Woli dorobiła się nazwy ulicy Warszawskiej. Wprawdzie bliżej nią do Lublińca niż do Warszawy, ale nazwa zobowiązuje. Trzeba równać do Warszawy. Na razie ulica Warszawska rozbudowała się pod koniec PRL i stanęła. Niewiele posuwa się dalej. Domy wyrosły w większości po jednej stronie a druga to jeszcze pola. Stanowi małe, zwarte osiedle. Mój dziadek mieszkał na Woli, obecnie ulicy Warszawskiej. Miał tam dom i kuźnię. Obecnie z trudem rozpoznaję a raczej domyślam się gdzie dokładnie stał dom, gdzie naprzeciw drogi kuźnia, chcąc te miejsca zlokalizować i pokazać je wnukom. Tak dalece zmieniła się stara Wola.

Miejsce tuż za cmentarzem, gdzie ulica rozdziela się tworzy nieduży skwer. Pamiętam, że za PRL-u ustawiono tam konstrukcję ogrodniczą z żywych roślin w kształcie wiatraka. Teraz jest pusto a można by zagospodarować przestrzeń zadbana zielenią i tablicą reklamującą zabytki Cieszanowa i gminy.

Janina Szajowska

Kino w Lubaczowie (3)

W starym kinie



Opowiada **Maria Jagodzińska Bukowa** (na fot. z ok. 1991 r.)...

„Jako po części członek rodziny właściciela przedwojennego kina przy ul. Tartacznej w Lubaczowie - Michala Markiewicza, i tu raz z rodzicami obok kina mieszkająca, z racji oczywistych miałam możliwość „naoglądania się” filmów. Było to dla mnie - wówczas nastolatki coś fascynującego. Wspaniałe kreacje aktorskie tworzyli wówczas: Zbyszek Sawan (np. film „Policmajster Tagiejew”, w którym grali także Maria Bogda, Eugeniusz Bodo i Adolf Dymśa) i jego żona Maria Malicka. Niezapomniane role mieli w tamtym czasie: Franciszek Brodniewicz („Ordynat Michorowski” [film z 1937 r. wg powieści Heleny Mniszkówny z rolami

także Kazimierza Junoszy-Stepowskiego i Mieczysławy Ćwiklińskiej]), Stanisława Angel-Engelówna (melodramat „Wrzós” [z 1938 r.] wg książki Marii Rodziewiczówny), Loda Niemirzanka w komedii [z 1936 r.] pt. „Ada! To nie wypada”. Przepadano w Lubaczowie za filmami z Jadwigą Smosarską (np. komedia „Jadzia” [z 1936 r.], w której grali także M. Ćwiklińska i Aleksander Żabczyński), za filmami z Dymśą, czy np. za melodramatem [z 1933 r.] „Pod Twoją obronę” w którym grali Adam Brodzisz i Maria Bogda (prywatnie byli małżeństwem). Oprócz ww. elita to także Kazimierz Krukowski, Loda Halama [właściwie - Leokadia], Mieczysław Cybulski, Zula Pogorzelska [właściwie - Zofia], Hanka Ordonówna, Zofia Batycka, Aleksander Zelwerowicz, Mira Zimińska a także Pola Negri [właściwie - Barbara Apolonia Chałupiec] i Greta Garbo [właściwie - Greta L. Gustafsson, szwedka]. Te przedwojenne filmy i role trwają w mojej pamięci.”

Jeszcze dobrze naród nie podniósł się po I wojnie światowej (minęło ok. 20 lat), gdy 1 IX 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Na przemian do Lubaczowa wkraczali Niemcy (12 IX 1939), Rosjanie (26 IX 1939), Niemcy (22 VI 1941), Rosjanie (22 VII 1944). Każdy okupant życzył sobie by kino było dla jego żołnierzy, i by emitowało w głównej mierze na jego użytek propagandę pomocną w zniewoleniu zbrojnie zajętego obszaru. Choć Niemcy we IX 1939 r. byli w Lubaczowie 2 tygodnie, w tym czasie nie mogło być mowy o jakimś kinie. Późniejsze okupacyjne władze sowieckie „upaństwowiły” kino. Właścicielowi Markiewiczowi (i jego kinooperatorowi Włodzimierzowi Potuczko) nadały swego „pomocnika” (kobietę).

Opowiadał mój ojciec (**E. Szajowski** 1913-2011) że... „Za okupacji sowieckiej sala kina przy Tartacznej była zajmowana na salę zebrań. Zarządzano w niej tzw. mityngi, tj. przymusowe propagandowe spotkania władzy okupacyjnej z ludnością, prowadzone przez partyjnych sowieckich komisarzy lub oficerów. Na takim jednym z zebrań mieszkańców miasta m.in. oznajmiono nam że „Lubacziw wże [zawsze] na zawsze] bude ruskij”. Na szczęście mylili się.”

Pisze świadek - uczestnik tych wydarzeń - **Marian Kopf** (na fot. z 1991 r.)... „Gdy 26 IX 1939 r. wkroczyli Sowieci, sala kinowa była wykorzystywana celem zgromadzenia ludzi by im podawać do wiadomości różne sowieckie zarządzenia. Zwykle pod ekranem na krzesłach siedziało kilku politruków i milicjanci. W zupełnej ciszy na sali padały słowa ze strony Sowietów, że czegoś nie wolno, że coś trzeba, że się musi, że za nie wykonywanie zarządzeń władzy będzie kara - „tiurma” itp. Na te mityngi zawsze towarzyszyłem matce. Wszyscy się tylko bali

bo następowały ograniczenia wolności obywatela, jego życia. Dopiero ok. połowy listopada 1939 r. został wyświetlony pierwszy film propagandowy, pokazujący z jaką to radością ludzie sowieccy żyją i pracują, a Stalin i Lenin jacy to „Sokoły rewolucji”... i tylko hasła „proletariusze wszystkich krajów łączcie się”... Od tego czasu były sprawowane filmy sowieckie, ale tylko propagandowe. Właściciel kina - Markiewicz był traktowany jako burżuj, bo niby robił pieniądze na swoim kinie. Zostało więc mu zabrane. Nakazali aby kino było niby czynne dla ludności, wtedy przyszli, zabrali klucze i właściciela pozbawili jego własności. Od tego czasu biuro nadrzędne dla tego kina było w dzielnicy żydowskiej za szkołą w Rynku. Nosiło nazwę „Miż.-raj.-widil”, i pełniło rolę jakby biura - placówki zawiadywania „kulturą”, a więc kinem, imprezami okolicznościowymi jako sowiecka propaganda dla „tubylców” tj. mieszkańców Lubaczowa jako dla w ich mniemaniu ciemnej masy ciemniejszej przez polskich panów i kler. W biurze tym pracowali sami Żydzi. Kierownikiem był Sowiet, „towarzysz” Bruhoniec, który chodził w ubraniu wojskowym ale bez wojskowych dystynkcji. Był młodym zupełnie sympatycznym facetem. Nigdy nie mówił o polityce.”

Opowiada **Anna Potuczko Wójciak** (na fot. z 1977 r.)... „Okupacja sowiecka był to okres inwigilacji i donosów, wytłukiwania spośród Polaków ludzi kreatywnych i wykształconych, inteligencji i pracowników kultury, i wywozu ich i całych rodzin na Sybir. Wszyscy się tego bali, nikt „nie znał dnia ani godziny”. Również spakowana była nasza rodzina - Potuczko. Na podorzędziu trzymaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy, odzież, buty, bo Sowieci wpadali w nocy i dawali pół godziny na zabranie się. Najtragiczniejsze były wywózki zimowe, kiedy to mróz i głód wykańczał ludzi.”

Wspomina M. Kopf... „Ponieważ w mieście ludzie wiedzieli o moich zdolnościach plastycznych (nie wiem skąd), dlatego też już w 1940 r. dostałem propozycję malowania reklamy kinowej. Dla tej reklamy zrobili z drewna pięć tablic o wielkości 120 cm, z przeznaczeniem do zawieszania na stelażach. Tło tablic było białe. Malowanie napisów i tytułów filmów wykonywałem za pomocą farb - pigmentów do malowania mieszkań. Każdy film był grany 1 tydzień, potem się napisy zmywało wodą i malowałem następny tytuł filmu. Oprócz samych liter po rusku, malowałem jakiś fragment z tego filmu. Jak w kinie występowała znana aktorka, to malowałem jej portret (do Muzeum w Lubaczowie swego czasu dołączyłem taki portret aktorki Orłowej), który wpierw rysowałem i malowałem na kartce z bloku. Malowanie to miało charakter dekoracyjny, płaski. Raz w tygodniu przychodził do mnie Żyd Hauser po te tablice - reklamy kinowe. On sam był uciekinierem z Berlina i na Hitlera mówił: „ten lajdak”. Za malowanie tych reklam dostawałem 100 rubli, to wtedy było dużo. Tablice były w pięciu punktach miasta: koło kościoła ale na ulicy, w Rynku, koło budynku Sądu, na ul. Kościuszki jak pomnik, i koło stacji kolejowej. W latach 1940-1941 były wyświetlane filmy sowieckie: Aleksander Newski, Kutuzow, Suworow itp. historyczne antypolskie. Ostatnim filmem przed 22 czerwca 1941 r. był film „Świat się śmieje” z Orłową w roli głównej... beznadziejny film i wielka szmira.”

22 VI 1941 r. Niemcy napadły na swego sowieckiego „sojusznika” (trafił swój na swego). Tego dnia podczas ostrzału artylerii niemieckiej kino i jego aparatura ocalały. Wprawdzie przyszedł nowy (ale też) okupant, to wszyscy odetchnęli z ulgą (oprócz Żydów). Odetchnęli, bo jak to ujęła A. Wójciak... „przynajmniej nie groziła nam już Syberia”. Nowy okupant (Niemcy) nie okazał się lepszy. Wspólnie ze wspomagającymi go Ukraińcami (również we władzach miasta) miał swoje sposoby na zniewolenie Polaków. A kino?... Pomimo okupacji kino ciągle, lepiej lub gorzej ale jakoś trwało. [cdn.]



Adam Szajowski

Cerkiew w Narolu...

W kwietniowym Kresowiaku jest informacja dotycząca cerkwi w Narolu, pt. "Na ratusz zabytkom". Na jej re-mont otrzymano dotację 1,5 mln zł. Rada Miasta i Gminy na jej odwodnienie dołożyła (2010-04-22): 290 000 zł, co w kredycie będzie znacznie więcej. Byłem jedynym radnym, który w głosowaniu na Sesji, wstrzymał się od głosu. Dlaczego – podobne odwodnienie zrobiłem dookoła mojego domu, za cenę 10-krotnie mniejszą! Mam mieszane uczucia, bo z jednej strony to były Dom Boży, na pewno zabytek i dobrze by było, by tam już nikt i nigdy więcej magazynu nawozów sztucznych nie urządził (*jak to zrobiono za komunę*), czym zniszczo- no podłogę, polichromię, okna i ołtarz, oraz inne elementy budowli wewnątrz jak i na zewnątrz...



Ale z drugiej strony nie mogę zapomnieć, że chodzący się modlić do wielu podobnych cerkwi w naszym powiecie, wyznawcy tego samego Boga, zamordowali w Rudce o 4-5 rano 64 Polaków, tak kobiety jak i dzieci.

Z całej wsi pozostał tylko jeden dom i ten pomnik. W jakiego Boga wierzyli mordercy 7 letniej Basi i jej siostry 13 letniej Helenki Krzych, lub sąsiadki 10 letniej Ewy Orłowskiej i jakim przestępcą był 91 letni Jan Kazik w Nowinach Horynieckich, co zrobili złego i komu, że „zasłużyli” na taką okrutną śmierć? (3) Pomnik z kamieniem i ten jakże piękny dla mnie Krzyż oraz kwiaty, świadczą o tym, że nie wszyscy już zapomnieli i wtedy zawsze wracają w pamięci słowa- *„Jeżeli ja o nich zapomnę, to Ty Boże zapomnij o mnie...”*.

Jadąc kilka kilometrów dalej, na cmentarzu w Radruży stoi pomnik, a na tablicy widzimy dziesiątki nazwisk, chcę wspomnieć choćby tylko 14 letnią Jadzię Romanik, czy 84 letniego Juliana Benedyka. (1) Jakiego mi-łosierdzia? Jakiej bojaźni Bożej? Jakiego szacunku dla drugiego człowieka? uczyli się mordercy w tych zabytkowych Świątyniach, które dzisiaj restaurujemy? A przecież w Bieszczadach sami palili swoje cerkwie, np. 3km za Wołosatem, po lewej stronie idąc główną drogą... do granicy.

My mamy je ratować, jesteśmy ludźmi

XXI wieku, trzeba wyciągnąć rękę do zgody, ale pytanie jest na jakiej zasadzie? Czy choć jeden Polski Kościół został tam za wschodnią granicą odbudowany przez naszych Sąsiadów? Czy już wszystkie zwrócono? Ja byłem, jestem i będę za zgodą ale na - **równych zasadach**.

Jeżeli Polski nie da się przenieść na Grenlandię, czy któregośkolwiek z naszych Sąsiadów, musimy współżyć, ale podstawowym pytaniem na dziś i na jutro jest jak-? Jeżeli człowiek nie ma szacunku dla drugiego człowieka, to obojętnie na wykształcenie, wiek, zawód czy pełnione funkcje, nieprawości będą narastać aż do zbrodni, pytanie jest tylko, kiedy?

Polacy już ponad rok temu oddali Dom Narodowy w Przemyślu, ale Dom Polski we Lwowie od lat nie został zwrócony. Cytat z Supernowości (24 maja 2011) „Przeciwko gloryfikacji zbrodniarzy z UPA... wystąpili Kresowiaczy z Leżajski”. Cytat z Gazety Polskiej (18 maja 2011), ks. T. Isakowicz-Zaleski pisze: „...z okazji 68 rocznicy utworzenia 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien”, której powstanie tak mocno wspierał gub. Hans Frank... we Lwowie wzięło udział 700 uczestników... radny miejski z partii „Swoboda”... nazwał esesmanów bohaterami”. Moje pytanie jest - czy ci „sympatycy” będą mieć **jutro** bojaźń Bożą i miłosierdzie? Gdyby nadarzyła nowa okazja - jak by postąpili...?

Moim zdaniem hojność nie może być tylko jednostronna, w Narolu mamy też rdzennie polskie zabytki, które

niszczą: od dziesiątków lat nie był odnawiany stojący blisko drogi (*obok stacji benzynowej*) unikalny pomnik, a za nim Kaplica Dworska (2). Teren obok został uporządkowany dzięki staraniom właściciela stacji, a przecież przed laty właśnie tam w Kaplicy okoliczni mieszkańcy zbierali się na tradycyjne modlitwy majowe,

to zwyczaj nasz polski, modlitwy płynące z potrzeby serca, którego nigdzie więcej nie widziałem... Czyżby ta kaplica z pomnikiem – już nie była zabytkiem -? Ma popaść w ruinę-? Kto jest ich właścicielem-?

Wracając do Narola po prawej stronie, został odnowiony pomnik Św. Jana Nepomucena, staraniem p. Wiesława Szumilaka z synami, bo na ich terenie stoi, piszący te słowa dołożył się do blachy bo gontów u nas ku-pić nie można od wielu lat. Na Cmentarzu w Narolu jest kaplica z nowym dachem – ale już na rynny z blachy miedzianej, odprowadzające wodę, zabrakło zaledwie kilkuset zł lub chęci, bo nie trzeba być specjalistą budowlanym, by sobie wyobrazić – jakie będą tego konsekwencje. Dzisiaj widzimy zacieki na czterech rogach kaplicy, a to przecież piękny zabytek, jaki dostaliśmy w prezencie od Feliksa hr. Łosia razem z Kościołem, wyżej wspomnianą kapicą z pomnikiem oraz Św. Florianem. Jeżeli ja chciałbym te rynny zrobić prywatnie, to na pewno będę miał kolejną - „sprawę o samowolę budowlaną” z Nadzoru Budowlanego, ponieważ taką już miałem za wybudowanie chodnika obok mego domu, dla mieszkańców Narola. Na Cmentarzu w Narolu są też pięknie dzieła sztuki kamieniarskiej, Po-

mniki-Rzeźby pochodzące z Brusna, dziś nie ma już bliskich z tych rodzin, wymagają one pilnie konserwacji, w granicach ok. 1-2000zł – ale nie wiadomo kto jest właścicielem cmentarza (?) więc nie ma ani dotacji z UE ani remontu...

Kościół w Narolu: skośna podpora wieży po lewej stronie już jej nie podpira, prawa tylko 1m, wieża się krzywi co widać z daleka i bliska, jadąc od strony tak Lubaczowa jak i Bełżca. Pęknięcie muru nad rzeźbą Serca Pana Jezusa przeszło już przez 2 gzymsy; pęknięcie pod oknem po lewej stronie przeszło przez cały mur; belka betonowa nad wejściem do zakrystii – pęknięta; a w samej zakrystii mur pod sufitem dookoła... Pytałem Radnych czy coś się mówi na ten temat – cisza. **A mnie serce boli**, bo to mój Kościół, moich Rodziców, Dziadków i nas Wszystkich, tych blisko i tych daleko mieszkających... Czy jest zabytkiem? Oczywiście, o przepięknej akustyce, 100 lat starszy od cerkwi, tak jak zabytki w/w – ale trudno dla nich znaleźć „działanie” w dotacjach z UE. Przed wejściem Polski do UE „eksperci” od zabytków klasyfikowali do renowacji tylko zabytki sakralne drewniane - ciekaw jestem jaka jest ich argumentacja dzisiaj?

Zostawmy Narol w spokoju, w ubiegłą niedzielę byłem na Mszy Św. w Kościele w Hucie Łzomy, jest to mały

sympatyczny kościółek. Ludzie, którzy tam przychodzą nie mieszczą się w środku, moim zdaniem należy go czym prędzej wydłużyć min. o 5 metrów, by wierni mogli godnie się modlić, podczas deszczu czy mrozu, szczególnie matki z dziećmi, wychowywać je od małego nie tylko w naszej pięknej wierze ale



też i kulturze katolickiej spychanej „dzięki importowanej (skąd-?) propagandzie nadawanej w TV” na tor boczny, zwany zacofaniem... Czy jest zabytkiem – nie wiem, ale wydłużyć można w tym samym stylu. Brak tam też już nie organów ale choćby małej „fis-harmonii” by modlitwy były bogatsze, a „wołanie doleciało...” dalej, przecie Pan patrzy na nas wszystkich jednakowo i równocześnie, nie tylko na tych

w Narolu czy w Konkatedrze w Lubaczowie. Jeżeli ktoś jeszcze z Czytających ten art. Jego spojrzenia nie odczuł, to może być pewny, że na pewno odczuje je w chwili, której się najmniej spodziewa... chociaż być może, że się do tego nie przyzna.

Ale cieszymy się cerkwią w Narolu, mam nadzieję, że na występy nie będą tylko zapraszani sami "profesjonalisci" - pamiętam film



pokazywany (2 lata temu) - jak był głos to nie było obrazu, a jak był obraz to nie było dźwięku... ile tysięcy zł. kosztują takie „występy”, można się tylko domyślać, na Sesji zadałem to pytanie - odpowiedzi konkretnej nie otrzymałem. Proponuję by dopuszczać tam również amatorów kultywujących nasz język, tradycje, kulturę z całego powiatu a następnie województwa i wspierać je tak samo, bo z tych wartości wyrosły słynne zespoły takie jak: „Mazowsze” czy „Śląsk”.

Myślę, że my Polacy musimy sobie codziennie stawiać pytanie - o jaki kierunek rozwoju Kraju nam chodzi? Sądzę, że nie jest to tylko sprawa cerkwi w Narolu czy Gorajcach, ale dotyczy całej granicy wschodniej.

Podobne dylematy występują też na granicach południowej oraz zachodniej Polski. Dotyczą one nie tylko zabytków, ale też tradycji i kultury - jednak pisanie o szczegółach wykraczałoby poza ramy Kresowianki.

Należy przypomnieć, że podczas II woj. św. nasi wschodni sąsiedzi głosili teorię: „dokąd sięgają cerkwie tam sięga nasze państwo...” - potwierdza to mapa z 1940r na której granica sięga aż do Sanu.

*Pozdrawiam Czytelników -
Jan Zuchowski*

Trzeci z rodzeństwa

Przeczytałem kiedyś ładną fację o dziele, którego życiowym problemem była dość znaczna rozległość zainteresowań: pasjonował się otóż historią, medycyną i wojskiem. Radę jednak, aby zajął się historią medycyny wojskowej, odrzucił ze wstrętem: ta bowiem nie a nic go nie ciekawiła.

Problemów aż tak wielkich nie mam, aczkolwiek sympatia do ziemi lubaczowskiej, skojarszona z zainteresowaniem dziejami polskiej floty handlowej, może prowadzić do męczenia bliźnich... Opisywałem już na tych gościnnych łamach (z braku statku „Lubaczów”) masowiec

załogi i 8 pasażerów. Jednorazowo „Pułkownik Dąbek” mógł przewieźć całkiem sporo, 12.259 ton towarów. Gwoli ułatwienia opróżniania ładowni, statek wyposażony został w automatycznie otwierane i zamykane pokrywy lukowe z hydraulicznym napędem, a także w bom o udźwigu 60 ton (poza nim na pokładzie pracowały: jeden bom 30-tonowy, sześć 10-tonowych, dziesięć 5-tonowych i dwa unoszące po 1,5 tony).

M/s „Pułkownik Dąbek” przeznaczony był do obsługi jednej z najdłuższych regularnych linii w historii polskiej floty: australijskiej.



„Roztocze”, przypominałem transportowiec rybacki o tej samej nazwie - i wciąż mi mało. Chciałbym zatem wywołać z niepamięci jeszcze trzeciego z morskiego „rodzeństwa”: m/s „Pułkownik Dąbek”.

Bo w gruncie rzeczy - dlaczego nie? Skoro oba „Roztocza” wolno uznać za związane z Lubaczowskiem, to i statek, dedykowany wychowanemu w podmiejskim Dąbkowie bohaterowi, na takie potraktowanie też chyba zasłużył. A zatem...

M/s „Pułkownik Dąbek” był drobnicowcem, zbudowanym w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej: wodowanie odbyło się 30 sierpnia w 1969 r., podniesienie bandery, równoznaczne z wejściem statku do eksploatacji, 15 stycznia 1970. Dwupokładowa jednostka (pod tymi poziomami kryło się 5 ładowni) miała 152,4 m długości, 19,4 szerokości, 11 zanurzenia. Napędzał ją silnik wysokoprężny o mocy 7.200 KM (wyprodukowany w Zakładach im. Cegielskiego w Poznaniu na szwajcarskiej licencji Sulzera), dzięki któremu rozwijała prędkość 15,6 węzła. W kabinach przewidziano miejsce dla równej pięćdziesiątki osób: 42 członków

Kiedy jego armator, Polskie Linie Oceaniczne, zmuszony został w postpeereelowskiej rzeczywistości szukać sposobów obniżenia kosztów eksploatacji swoich jednostek pływających, statek przeszedł do spółki-córki PLO o nazwie „Euro-East” i przywdział banderę Liberii: dzięki temu firma w sposób istotny oszczędzała na opłatach z tytułu rejestracji.

Były to jednak już ostatnie lata służby „Pułkownika Dąbka”. W 1992 r. armator wycofał zużyty frachtowiec z żeglugi i sprzedał go na złom. Ostatni rejs drobnicowca odbył do Indii: tam, na plaży Alang - jednym z największych morskich złomowisk świata - został pocięty.

Waldemar Bałda
Fot. archiwum

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowian, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska.

e-mail: kresowiankagalicyski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianki Galicyjskiej przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

W przedwojennym Cieszanowie (8)

Teatr amatorów



Mieszkańcy Cieszanowa w przeszłości chętnie uczestniczyli w tworzeniu amatorskich zespołów teatralnych. Wspierali działalność inicjowaną głównie przez szkoły: Szkołę Powszechną i Seminarium Nauczycielskie a także przez księży. Współinicjatorem powstania Seminarium był będący tu od IX 1923 - VII 1928 r. wikarym i katechetą ks.

Józef Smaczniak (1896-1942), angażujący się w pracę społeczną,

w tym w tworzenie dziecięco - młodzieżowego zespołu jasełkowego i teatralnego [ks. JS. (szerzej o nim w KG 6/2004) został potem proboszczem w Nadwórnej (stanisławowskie) gdzie aresztowany w VIII 1941 r., więziony przez Niemców zmarł 17 VI 1942 r. na tyfus w więzieniu w Stanisławowie].

O cieszanowskim teatrze aktorów - amatorów opowiadał mi mój ojciec, a ja notowałem... W budynku „Sokoła” jak i w budynku „Proświty” była sala ze sceną i pokojem pomocniczym, umożliwiające przyjęcie teatrów przyjezdnych jak i wystawienie przedstawień zespołów własnych. Scena „Sokoła” miała przestawne dekoracje - ścianki odzwierciedlające stosownie do potrzeb albo pomieszczenie pokojowe albo (na odwrocie) tzw. „wolną okolicę” z przestrzenią krajobrazem. Na przedzie sceny była budka suflera. Kurtyny z bordowej tkaniny rozsuwały się na dwie strony przez odpowiednie sznury i rolki. Ok. 1925 r. nową malowaną kurtynę (zamek królewski z wieżą Wawelu) z płótna lnianego namalował dyrektor Szkoły Powszechnej - **Jan Malecki**. Ta pionowa kurtyna zwijała się u góry na wał za pośrednictwem linek i korby. Sala wyposażona była w mizernie w owym czasie krzesła drewniane na I i II miejsca, numerowane małymi karteczkami z ręcznie pisaną liczbą, zaś na miejsca III były ustawione drewniane ławy. Oświetleniem sali i sceny były wówczas lampy naftowe z dużą umbrą tzn. o wysokim numerze szkiełka. W czasach stosowania ulicznego oświetlenia lampami „gazowymi” (nie mylić z dzisiejszym gazem ziemnym) wisiała u sufitu sali taka lampa, do której korbowy mechanizm opuszczania i podnoszenia był przy ścianie. Lampa zawierała pojemnik z naftą. Po wtłoczeniu powietrza, zapalony wydostający się „gaz” paląc się na siatce palnika (tzw. świecy) dawał mocne i jasne światło. Lampa wydawała nieznaczny ale dający się słyszeć syk.

Działalność kulturalną i życie towarzyskie Cieszanowa inicjowały szkoły, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Związek Strzelecki, Towarzystwo „Sokół” i Stowarzyszenie Mieszczan „Gwiazda” (Rusini mieli swoją „Proświtę”).

Zawiazał się zespół amatorski dla odgrywania przedstawień. Repertuar teatralny był dobierany pod upodobanie widza. Do sztuki „Robert u Bertrand” (wg wodewilu Jana Nestroya o pechowych sprzedawcach krawatów trafiających do więzienia) zbudowano na scenie dwie klatki imitujące więzienne cele. Więźnia grał brat mego ojca - Andrzej, i usiłując uciec przez kraty, pilując je mówił: „O, już mi się jeden drucik rusza...”. Grano też komedie Michała Bałuckiego pt. „Grube ryby” (sztuka z 1881 r.) - o starszych panach nadmiernie ufnych we własną atrakcyjność małżeńską, „Dom otwarty” (z 1883) - o perypetiach mieszczańskich na wieczorne taneczne, i „Klub kawalerów” (z 1890) - o zabiegach kobiet w odpowiedzi na kawalerskie postanowienia mężczyzn. Aktorami tych przedstawień byli m. in.: **Jan Czubyrt** pełniący też rolę reżysera (ale i aktora), **Kazimierz Szajowski**, **Piotr Ciećkiewicz**, **Kazimierz Skurzak** i jego siostra p.m. **Niemiec**, **Edward Szajowski**, **Stanisław Szepieciński**, **Bronisława Szajowska**, **Józef Kotowicz**, **Gorzelnikówna**, **Andrzej Szajowski**, **Mierniczek**, **Franciszek Szajowski**, **Zygmunt Puk** (np. Z. Puk był Stanisławem Kostką w sztuce o tymże świętym). Często były to przedstawienia w tonie satyrycznym, np. z rolą Żyda lub miejskiego policmajstra. Tę postać grywał Edzio Szajowski. Charakterystyczną z wiszącymi wąsami upodabniał się do osoby Liwena - Rusina będącego

wówczas w Cieszanowie stróżem miejskiego prawa i porządku publicznego (dziś powiedzielibyśmy - miejski policjant, Straż Miejska).

Wspomina Mieczysław Czubyrt (z Cieszanowa)... „Teatr amatorski pamiętam. Na każdym jego przedstawieniu byłem (stałem zawsze z lewej strony sceny), a tolerowany byłem ze względu na mojego ojca - Jana, który był w tym przedsięwzięciu zaangażowany jako aktor i reżyser. W jednej z granych sztuk (komedii) występował nieciekawy typ o imieniu „Izydor”. Siedzący w I rzędzie przeznaczonym dla prominentnych notabili cieszanowskich ks. proboszcz Izydor [Węgrzyniak] obraził się i ostentacyjnie podniósł się i wyszedł. Fakt ten przez kilka tygodni był w Cieszanowie komentowany na różne sposoby.” [ks. IW. został w VI 1940 r. aresztowany przez Niemców w Cieszanowie i w VI 1942 r. zamordowany w niem. obozie konc. w Dachau]

W jednej ze sztuk tragicznych grający w niej Stanisław Szepieciński i Bronisława Szajowska (córka Piotra, potem po mężu Susułowska) w swojej roli mieli się mieć „ku sobie”. Jej ukochany przepadł w powstaniu, ona ma już tego drugiego a tu pierwszy wraca z zesłania (przed wejściem na scenę wypudrowano go mąką by był błyśły). Niezgrabna sytuacja, ukochany odchodzi, dramat, cieszanowska żeńska widownia roni łzy... W innej sztuce w sporze pomiędzy kawalerami o dziewczynę, inteligenta grał Kazimierz Skórzak, i z Janem Czubyrtem kłótnie przyspiewywali sobie: „A ty chamie idź do gnoju, Annę zostaw mi w spokoju”. Grała też Gorzelnikówna i Mierniczek, który w końcowej scenie odrąbał niewiernej głowę. Wołała jeszcze: „Wawrzon! Wawrzon!”... i kurtyna się zamykała, a zza niej słychać było głucho uderzenie topora...

Te przedwojenne cieszanowskie doświadczenia teatralne przekuły się na kontynuację, i już w pierwszych powojennych miesiącach (latem 1945 r.) powstał „Teatr Pomagajby”. Przez ok. 2-letni okres jego działalności przez zespół przewinęli się m.in.: **Jan Bartkiewicz**, **Zygmunt Binkowski**, **NN (Black) Wesółowska**, **Franciszka Adamek Buczek**, **Bronisława Wilhelm Chomik**, **Jadwiga Chomik**, **Genowefa Godowska Cwynar**, **Janina Czubyrt Ostrowska**, **Franciszek Derlat**, **Jan Gerlach**, **Janina Gryniwicz Binkowska**, **NN Haraszczuk**, **Józef Kotowicz**, **Stanisław Kotowicz**, **Stanisława Lisowska Szajowska**, **Maria Litytyńska Haraszczuk**, **Franciszka Szepiecińska Mazur**, **Stanisław Niedzień**, **Antoni Pomagajbo**, **Marta Pomagajbo**, **Franciszek Sokolowski**, **Janina Świętojańska Szabatowska**, **Bolesław Szabatowski**, **Edward Szajowski**, **Franciszek Szajowski**, **Zdzisław Tomasikiewicz**, **Bolesław Wesółowski**, **Antoni Witko**, **Franciszek Wolańczyk**, **Andrzej Wołoszyn**. [Szerzej o teatrze Pomagajby w KG 5-7/2004]

Przyjeżdżały też przed wojną do Cieszanowa zespoły obce, w tym i kabaretowe z pięknymi kobietami, które przedstawiały swój repertuar, niekiedy z sex - zabarwieniem. Na scenie „Sokoła” z pokazami niewiarygodnych sztuczek występowali spirytyści i sztukmistrze. Opowiadał mi ojciec... „Pamiętam mężczyźnę silacza, który miał na scenie na oczach publiczności giąć sztaby i łamać podkowy, i siłować się z naszym cieszanowskim Grzegorzem Szabatowskim. Jak mówiła matka Wiktorii z Piotrowskich - „miał walać się [mocować] z naszym Grzegorzem”. Do silnych ludzi zaliczano kowali, a byli nimi: **Jan Szajowski** na Woli i potem jego syn **Rafał**, ww. **Grzegorz Szabatowski** z ul. Dachnowskiej, **Piotr Szabatowski** z Żukowskiej i **Jan Wesółowski** z Dworskiej. Pamiętam przyjezdnego silacza jak w mocno strzępionych krótkich spodniach niczym w szkockiej sukience otwierał żelazną bramę na podwórze „Sokoła”, której z racji jej ciężaru i przyrdzewienia nikt otworzyć nie potrafił.”

Corocznie przyjeżdżał do Cieszanowa cyrk. Opowiadała mi Kaziemiera Sz. Zając (1913-2011), że „Cyrk rozbijał namiot w środku Rynku, który wtedy nie był zadrzewiony, był płaskim klepiskiem postoju furmanek (szczególnie w czasie wtorkowego targu), a na obrzeżu z kramami w dni odpustowe (23 kwietnia - św. Wojciecha i 4 października - Matki Boskiej Różańcowej). Cyrk był wielką atrakcją, były dziwne zwierzęta. Widzami była w przeważnie miejscowa inteligencja (kogo stać?). Marzeniem nas - dzieci było dostać się pod plachtę namiotu... bez biletu.”

Adam Szajowski

BYŁA NAUCZICIELKĄ W CIESZANOWIE(6)

Przedwojenne towarzystwo „Sokół” przestało istnieć, ale budynek z dużą salą i sceną dla przedstawień był udostępniony na cele kulturalne i na różne zabawy. Istniało też mieszczańskie stowarzyszenie „Gwiazda”, które w sąsiedztwie budynku „Sokół” miało własny lokal. Związek Nauczycielski w zimie urządzał zabawę nauczycielską raz w Lubaczowie a drugi raz w Cieszanowie, też w Sali „Sokoła”. Zawsze w tych zabawach w Cieszanowie braliśmy udział. Dochód z nich przeznaczaliśmy na bibliotekę nauczycielską lub na jakiś inny społeczno – narodowy cel. Członkowie z naszego grona wyjeżdżali w teren na wieś z odczytami. Tak było w szkolnej pracy. Rodzinne nasze życie w tych warunkach układało się rozmaicie. Wychodząc za mąż nie miałam wyprawy ani urządzenia do mieszkania, które w Nowym Siole było jednoizbowe i chociaż otrzymałam od stryja dr Franciszka pewną kwotę pieniędzy, niestety na skutek dewaluacji straciły wartość a z samej pensji trudno było żyć. A nawet gdy były pieniądze mąż nie chciał nic sprawiać, bo wciąż na wschodzie grzmiały armaty, tak że w nocy dobrze było słyszeć, więc jak to się mówi żyliśmy jak myszy w pudle. Jednak kiedy już byłam zatrudniona w szkole w Cieszanowie i zamieszkałyśmy w domu cioci Rybickiej, trzeba było zdobyć jakieś meble. Jak wspominałam wcześniej, dzieci z klas wyższych aby nie stracić roku douczyły się prywatnie. A ja miałam ucznia żydka, którego ojciec handlował materiałem drewnem, za lekcje nie wzięłam pieniędzy, lecz mąż poprosił tego kupca, aby nam dał deski na meble i od razu dostarczył je do stolarza Szmida, który nam zrobił dwie szafy, dwa łóżka, dwa stoły, kuchenny kredens na naczynie, oprawę do lustra i stojaki na doniczki z kwiatami. Rzeczy te dostarczał jak które wykończył, a że czasem marudził, mąż odwiedzał go w pracowni i upominał, aby się pośpieszył, więc raz tak mu powiedział: „Proszę pana stolarz to jak stolarz, jednego podstrzyże, drugiego podgoli, tak aby interes szedł”.

W jednej izbie mieszkali u cioci Żydzi a nam już było ciasno, gdy się rodzina powiększyła, więc z trudem, ale wymówić musiałyśmy ciocią im to mieszkanie. Jednakże po remoncie tę izbę znowu wynajęła starszyskom – Szydełkowie, babcia i dziadek przez kilka lat mieszkali już u nas, a zamiast czynszu dziadek nam rąbał drzewo a babka pilnowała dziecka za co dostawali mleko i czasem coś z obiadu.

W czasie wakacji 1919 roku ciocia powiedziała nam, że ma kupca na dom i że chce go sprzedać a jeżeli my chcemy to możemy go sobie od niej kupić. Cóż było robić, trudno było wówczas w Cieszanowie o inne odpowiednie lokum, więc mąż za oszczędzone jeszcze z dawna pieniądze oświadczył cioci, że kupimy ten dom. Poszli więc oboje do notariusza i to kupno załatwili z czego ja nie byłam zadowolona, bo nie miałam ochoty na stałe być w Cieszanowie. Pieniądze męża wystarczyły tylko na pół ceny, którą ciocia postawiła, ale zgodziła się, że drugą część możemy jej spłacić na raty. Sama zaś wyjechała do bratowej doktorowej w Brzesku u której zamieszkała. Do Cieszanowa już nigdy nie wróciła a na śmierć w Brzesku czekała jeszcze całe 10 lat. Przykro mi było, że ciocia nas opuściła, ale cóż mogłam poradzić, na szczęście dostawałam dobrą uczciwą służącą, która po powrocie z Niemiec zgłosiła się do mnie, była ruska z Obszy, nazywała się Elza. Niestety nie mogła być u mnie długo, bo rodzina wzywała ją do domu do gospodarstwa i pola. Posłała mi swoją znajomą też ruską Chrystynę, która była u mnie 3 lata pilnowała dzieci i gospodarstwa, głównie krowy. Za jej staraniem i opieką przychodziliśmy jałoweczkę, którą chciał od nas kupić jej brat, gdy przyjechał po siostrę, ale mąż podarował ją Chrystynie na wiano. Dziewczynę wydano za mąż bo matka starszyska nie mogła sam gospodarstwa prowadzić. Zostałam więc sama z dwojgiem małych synków.

Maria Studencka z Bernackich

Sanitariuszka „Zorza”(2)

Ze wspomnień Bronisławy Wróbel z d. Szałańskiej,
sanitariuszki AK.

Wczesnym rankiem w niedzielę 18 czerwca 1944 roku oddział AK w Rudzie Różanieckiej został zaatakowany przez Niemców, których oddziały zamykały pierścień okrażenia wokół Puszczy Solskiej. Bronisława wspomina to wydarzenie: „*Partyzanci spalili w zabudowaniach pałacowych Wattmannów. W jednym z niewielkich budynków my jako sanitariuszki miałyśmy osobny pokój, w którym także przechowywany był sprzęt medyczny. Tego ranka obudziłam się wcześniej i chciałam iść do kościoła. Powiedziałam do kuzynek – Kryśka, Ksawera wstawajcie, może byśmy poszły na Mszę. Dzisiaj ksiądz przyjeżdża*”. Sanitariuszki przechodziły jednak w ostatnich dniach, także nocami, intensywne szkolenie sanitarno-bojowe i chciały w niedzielę nieco dłużej odpocząć. „*Nie mogąc dobrać się do dziewczyn wyszłam na ganek sprawdzić jaka jest pogoda. Wtem usłyszałam krzyk partyzanta z posterunku przy wjeździe do wsi od strony Dolin: Chłopcy uciekajcie, bo Niemcy już w Rudzie*”. Bronisława, która jako jedyna osoba była już „na chodzie” szybko pobiegła do innego budynku, położonego bliżej lasu, gdzie „na salonach” spał dowódca i jego najbliższe otoczenie. Zaczęła ich budzić. Krzyczała: „*Niemcy w Rudzie, budźcie się! Uciekajcie!*”. Zdażyła w ostatniej chwili. Dzięki jej postawie partyzanci błyskawicznie zaczęli uciekać w stronę lasu. Mieli tam przygotowane wcześniej ziemne kryjówki i schrony. Niemcom nie udało się więc zaskoczyć partyzantów we śnie. W dużej mierze to zasługa sanitariuszki „Zorzy”.

Podczas zajęcia Rudy przez Niemców partyzanci uniknęli większych strat. Zginął tylko jeden żołnierz. Jednak później, w trakcie oblężenia nad Tanwią, w okolicach Huty Różanieckiej, oddział poniósł ciężkie straty. Śmierć poniosło kilkunastu partyzantów, w tym por. Soroka i plut. Wilhelm. Kilka dni później w bitwie pod Osuchami, na północny zachód od Rudy, zginął również Ludwik Meder, który razem ze swym przyjacielem Bronisławem Szałańskim walczył w kompanii sztabowej „Wojny”. Szałański cudem uniknął też śmierci. Już po walkach, w zabłoconej bluzie angielskiej, pojawił się w Rudzie i spotkał się z Bronisławą, by później znowu podjąć dalszą walkę.

Bronisława podczas niemieckiej akcji na Rudę zdażyła schować nosze, które miała pod swoją opieką, zabrała torbę sanitarną z dużym znakiem Czerwonego Krzyża (posiadała ją jeszcze długo po wojnie), następnie szybko schroniła się w domu swej cioci na terenie wsi. Podobnie postąpiły inne koleżanki z oddziału, które rozproszyły się po Rudzie. Po walkach w Puszczy Solskiej do wsi weszły oddziały kawalerii kałmuckiej. Rozpoczął się tragiczny dla mieszkańców wsi czas gwałtów i rabunków. Kałmucy w poszukiwaniu zdobyczy rozpruwali nawet widłami pierzyny i jak wspomina Bronisława – pierze przez wiele dni unosiło się po całej Rudzie.

Mimo tragicznych w skutkach wydarzeń z połowy czerwca kompania „Hanyś” nie została rozbita. W lipcu wraz z innymi oddziałami AK z terenu ziemi lubaczowskiej czynnie włączyła się do akcji „Burza”. W okolicach Bełża żołnierze wystąpili w roli gospodarzy przed wkraczającymi wojskami sowieckimi.

Dla Bronisławy zakończył się czas służby partyzanckiej. W trudnych powojennych warunkach podjęła naukę w Szkole Handlowej w Lubaczowie, później w Gimnazjum Gospodarczym w Rudniku nad Sanem. Pracowała następnie w handlu, m. in. w Sklepie Ogrodniczym przy ul. Kościuszki, który był pierwszym tego typu punktem handlowym w Lubaczowie. Później podjęła pracę w Wydziale Finansowym, następnie w Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, w Klubie „Ruch”. Od 1969 roku do przejścia na emeryturę pracowała w Hotelu Miejskim (MOSIR). Całe swe życie związała z Lubaczowem. Tu założyła rodzinę; wyszła za mąż za Stanisława Wróbla, uczestnika kampanii wrześniowej. Wraz z mężem wybudowali dom, wychowali dwóch synów – Adama i Piotra.

Na początku lat 90. została przyjęta do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką, a później do Związku Kombatanów RP i Więźniów Politycznych. W uznaniu zasług podczas II wojny światowej została mianowana na stopień porucznika Wojska Polskiego oraz odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Weterana Walk o Niepodległość.

Opracował Janusz Mazur

Z wojennego września 1939 roku (11) [cd. z nr. KG/10/2010]

17 września... cios w plecy

Powszechnie bardziej znana jest geneza agresji niemieckiej na Polskę w we wrześniu 1939 r. niż agresji sowieckiej, stąd w miesięczniku noszącym nazwę od słowa „Kresy” nie będzie nie na miejscu to przypomnienie. Wróćmy na chwilę do tamtych dni...

25 lipca 1932 r. Polska i ZSRR podpisały w Moskwie pakt o nieagresji zawierający zobowiązanie, że gdyby jedna ze stron została napadnięta przez państwo trzecie, to partner paktu nie udzieli pomocy ani poparcia agresorowi. Zobowiązano się też nie brać udziału w porozumieniach wrogich względem drugiej strony. Pakt ten przedłużono w 1943 r. do 31 XII 1945 r. Nie przeszkodziło to jednak Niemcom 1 IX 1939 r. napaść na nas, podobnie jak pomimo paktów nie pomogła nam wówczas ani Francja ani Anglia (ot - wiara w pakt i one same). 17 dnia II wojny światowej zrealizowana została cyniczna zмова dwóch agresorów, którą Sowiecka propaganda przedstawiała jako jedynie „wyzwolieliście pochód” w celu wyswobodzenia spod rękoma polskich panów uciemiężonych mniejszości Zach. Białorusi i Zach. Ukrainy. Większość Rosjan do dziś nie wie, że wtedy Armia Czerwona zbrojnie wkroczyła do Polski, są przekonani że dla nich (Rosjan) wojna zaczęła się dopiero w VI 1941 r. walkami przeciwko Niemcom. W rzeczywistości nie o mniejszości tu chodziło i to „sztuczne alibi”. Przede wszystkim była to konsekwencja niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji Ribbentrop-Mołotow, podpisanego tydzień przed wszczęciem przez Niemcy wojny, tj. **23 sierpnia 1939 r.** Do paktu dołączono tajny protokół ustalający podział Polski pomiędzy III Rzeszę a ZSRR. Oto jego fragment: „*W razie zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego granica stref interesów Niemiec i ZSRR przebiegać będzie w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia czy w interesie obu stron będzie pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego, zostanie ostatecznie rozstrzygnięta dopiero w toku dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym bądź razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia.*” Kuriozum bezczelności... pakt o nieagresji zawarły państwa, nie mające wspólnej granicy...

Jak to się odbyło?... **1 września 1939 r.** wybuchła II wojna światowa. **4 IX** W. Mołotow dostał od J. Ribbentropa telegram z zapytaniem: „*Czy ZSRR nie uważa że już czas, by siły radzieckie wystąpiły w odpowiednim momencie przeciw armii polskiej w strefie interesów rosyjskich i rozpoczęły okupację tych terenów?*” Odpowiedź brzmiała: „*Zgadzamy się, by w odpowiednim czasie zacząć konkretne działania ale na razie ten moment jeszcze nie nadszedł*”. Przygotowania jednak rozpoczęto. **7 IX** Stalin przyjął dowódców pracujących nad „polską operacją”, a **9 IX** w związku z niemiecką informacją o zajęciu Warszawy (fałszywą), marszałkowie podpisali rozkazy przekroczenia granicy z Polską już w nocy **12/13 IX**. Tak więc Sowieci byli gotowi do najazdu na Polskę już na **13 IX** i tylko kolejna informacja, że Warszawa jednak wciąż się broni psuła im szczyki.

Odczekano 4 dni. **17 IX 1939 r.** o godz. 2 w nocy (czasu moskiewskiego) Stalin wezwał niemieckiego ambasadora w Moskwie i w obecności W. Mołotowa i K. Woroszyłowa oświadczył, że dziś o 6 rano Armia Czerwona przekroczy granice Polski na całej linii od Połocka po Kamieniec Podolski, a sowieckie lotnictwo rozpocznie bombardowanie terenów na wschód od Lwowa. Wezwanemu na godz. 3 ambasadorowi Polski w Moskwie W. Grzybowskiemu komisarz spraw zagranicznych W. Potiomkin odczytał notę sowieckiego rządu która m.in. podawała: „...*rząd radziecki nakazał dowództwu Armii Czerwonej wydać rozkaz do przekroczenia granicy w celu wzięcia w obronę życia i mienia ludności Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy*”. Ambasador odmówił odebrania noty i przekazania polskiemu rządowi, wrócił do ambasady i ok. godz. 5 (3 czasu środkowoeuropejskiego) wysłał radiogram z relacją do polskiego ministra spraw zagranicznych J. Becka.

Do ataku na Polskę przygotowanych było 6 sowieckich armii; 3 zgrupowane we Froncie Białoruskim (d-ca M. Kowaliow) i 3 we Froncie Ukraińskim (d-ca S. Tymoszenko). Przeciwko Polsce Stalin rzucił ponad 620 tys. żołnierzy, 4733 czołgów i 3298 samolotów (stany te w toku kampanii zwiększano i pod koniec września na ziemiach polskich znalazło się 700-750 tys. żołnierzy, a po zakończeniu kampanii siły sowieckie w Polsce wzrosły do 2,5 mln.

W tym czasie Polskie wojska broniły się przed Niemcami na linii Augustów - Białystok - Brześć - Łuków - Dęblin - Kraśnik - Zamość - Tomaszów Lubelski (do 20 IX) - Rawa Ruska - Lwów (do 22 IX) - Borysław - Turka, a na zachód od tego frontu ciągle broniły się Oksywie (do 19 IX - płk Dąbek), ok. 140 tys. żołnierzy armii „Poznań” i „Pomorze” nad Bzurą (do 22 IX), Warszawa (do 28 IX), Modlin (do 29 IX), Hel (do 2 X). Wojsko Polskie ciągle jeszcze kontrolowało 1/3 powierzchni kraju. Na wschodzie, w obszarze sowieckiej agresji znajdowało się jeszcze ponad 400 tys. polskich żołnierzy, z czego ok. 150 tys. było zaangażowanych w walkach z Niemcami, pozostali w przeważającej części wywodzili się z jednostek zapasowych, tyłowych, nie wszyscy już nawet posiadali broń.

Jakby było mało napaści z zachodu - jest napaść i ze wschodu. 17 IX Armia Czerwona runęła na Polskę od 17 dni zażarcie broniącą się przed inwazją niemiecką. Tego samego dnia (17 IX) w Cieszanowie (czwartego dnia od wkroczenia tu Niemców), za wskazaniem Ukraińców z Cieszanowa i okolicy, głównie z Nowego Sioła, jako niebezpiecznych dla okupacyjnej niemiecko-ukraińskiej komitywy i stanowiących zagrożenie dla okupanta, aresztowano kier. szkoły powszechnej i komendanta Obrony Narodowej w Cieszanowie Kazimierza Kalicińskiego (zamordowany 15 XI 1939 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie), sekretarza gminy (urzędu miejskiego) i komendanta Strzelca Jana Kopfa (powrócił z obozu) oraz burmistrza miasta Bolesława Bajorskiego (zamord. 11 II 1940 r. w Buchenwaldzie).

Po południu (17 IX) Marszałek Polski (Wódz Naczelny) Edward Śmigły-Rydz nakazał ogólne wycofanie się na Węgry i Rumunię... oraz by z bolszewikami nie walczyć, chyba że w razie natarcia z ich strony lub prób rozbrojenia. Zadania Warszawy i miast które miały się bronić przed Niemcami, pozostały bez zmian. Prezydent Polski wraz z rządem przekroczył granicę przed północą z 17/18 IX, a wkrótce potem podążył za nimi Naczelny Wódz. Za nimi granicę węgierską przekroczyła 10. Brygada Kawalerii Zmechanizowanej płk. Maczka.

Pisze ówczesny lubaczowski wikary ks. Marian Florków... „*Dnia 17 IX wieczorem radio podało straszną wiadomość, że wojska sowieckie przekroczyły granice Polski i szybkim pochodem zajmują województwa wschodnie... Niemcy wpięrowali, że Sowiety zajmują tereny po Bug, a potem... że aż po San.*”

Wspomina Mieczysław Czubyrt z Cieszanowa (s. Jana) [Czubyrtowie jak wielu wówczas w obawie przed hitlerowską nawałą wybyli z Cieszanowa na wschód Polski (Łuck) do mieszkającego tam brata Jana - Władysława Czubyryta. Ledwie tam doszli, trzeba było wracać]... „*17 IX jest dla nas dniem pamiętnym... w radiu... słyszymy o wkraczaniu Sowietów na tereny wschodnie w celu oswobodzenia ludności miejscowej od wyzyskiwaczy i kapitalistów. Zostać tu nie możemy, trzeba wracać do domu, a jednak wojna dotarła i tu chociaż z innej strony. Stryj [Władysław]... zaraz za nami wybiera się do Cieszanowa, bo tu zostać nie może jako Polak, osadnik wojskowy i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej.*”

Front Białoruski uderzył na Wilno - Grodno - Brześć (**18-19 IX** - obrona Wilna, **20-21 IX** - Grodno, a **22 IX** odbyła się już wspólna defilada oddziałów niemieckich i radzieckich w Brześciu). Front Ukraiński uderzył na Łuck - Włodzimierz Wołyński - Chełm - Tarnopol - Lwów (pod Lwów Sowieci podeszli 19 IX) oraz Stanisławów - Stryj - i Kołomyję.

Wspomina Kazimierz Trembicki z Białej (wówczas 15-letni)... „*Krótkotrwałej radości doznałem w chwili usłyszenia wiadomości, że Związek Radziecki przekroczył granicę Polski. Pomyślałem - teraz już wszystko przechodzi na naszą korzyść. Przepowiednia spełnia się, Niemcy lada dzień będą wracać pokonani. Radość nie trwała długo. Powracający „uciekiniery” ze wschodu stanowczo twierdzili, że Związek Radziecki idzie przeciw nam, rozbraja naszych żołnierzy... dopiero było wiadomym po co Ribbentrop pojechał do Moskwy w sierpniu tego roku. Tam podzielono Polskę... [byliśmy] w rękach dwóch zaborców...*” [cdn.]

Adam Szajowski

16 lipca

W Lubaczowie nietrzeźwy Wiesław H. z Szczutkowa mimo zakazu podróżował rowerem. Na przejażdżkę rowerową po wódce wybrał się również Mieczysław K. z Łukawca.

W Horyńcu-Zdroju Henryk T. naruszył zakaz kierując rowerem.

18 lipca

Zenon Z. z Kowalówki na trasie Kowalówka – Doliny w stanie nietrzeźwym, mimo zakazu, kierował motorowerem.

W Lubaczowie nieznany sprawca na szkodę Krzysztofa K. dokonał kradzieży dwuskrzydłowych metalowych drzwi wartości 400 zł.

19 lipca

W Zalesiu Tomasz R. ze Starego Siola kierował samochodem.

W Pławowie nieznany sprawca z mieszkania Władysława G. skradł 630 zł.

W Łukawcu w prowadzeniu jest sprawa uchylania się Ryszarda T. od płacenia alimentów na rzecz dzieci Małgorzaty i Moniki T.

W Lipsku Dariusz O. z Dębina naruszył zakaz poprzez kierowanie motorowerem Simson.

21 lipca

W Horyńcu-Zdroju nietrzeźwy Bogdan W. kierując rowerem naruszył zakaz sądowy oraz Tadeusz P. również w Horyńcu kierował rowerem po kielichu.

Z kolei w Nowym Lublińcu nietrzeźwy Stanisław P. kierował samochodem VW Polo oraz naruszył sądowy zakaz prowadzenia pojazdów.

W Lubaczowie mimo zakazu Józef K. z Lisich Jam wybrał się w podróż na rowerze.

22 lipca

W Hucie Różanieckiej nietrzeźwy Ryszard K. kierował samochodem VW Golf.

Władysław S. z Kobylnicy Ruskiej dopuścił się kradzieży znaku drogowego usytuowanego w Kobylnicy Wołoskiej.

W Wielkich Oczach Leszek W. ze Skolina w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat Seicento. Podobnego wyczynu dopuścił się również Wiesław G. z Łukawca kierując w stanie nietrzeźwym samochodem Ford Escort. Henryk K. z Łukawca po pijanemu wybrał się rowerem do Lubaczowa.

23 lipca

Będąc po wódce w podróż rowerem wyruszył Bronisław B. z Pławowa.

24 lipca

Feliks W. z Lubaczowa, Andrzej K. z Oleszyc oraz Józef B. z Dziewięcierz będąc na cyku podróżowali rowerami.

26 lipca

Z Młodowa do Lubaczowa rowerem w stanie nietrzeźwym wybrała się Dorota K., natomiast Kazimierz Ch. z Lipska podróżował rowerem po swojej miejscowości.

Kamil S. z Lipska po pijanemu kierował rowerem.

27 lipca

W prowadzeniu jest sprawa uchylania się od płacenia alimentów na rzecz Karoliny, Martyny, Dawida, Kamila Jakuba S. przez Aleksandra S. Krzysztof B. i po pijanemu wybrał się rowerem do Lubaczowa.

KRONIKA POLICYJNA

28 lipca

Policja została powiadomiona o zaginięciu 30-letniego mężczyzny. Z informacji przekazanych przez rodzinę wynikało, że mężczyzna chce targnąć się na własne życie. Natychmiast podjęto działania włączając do poszukiwań strażaków oraz funkcjonariuszy straży granicznej z psem. Policjanci wykorzystali też quady. W sumie w akcji poszukiwawczej brało udział kilkudziesięciu funkcjonariuszy. Poszukiwania zakończyły się około godziny 18.30. Wtedy to policjanci ruchu drogowego w sąsiedniej miejscowości zauważyli mężczyznę odpowiadającego rysopisowi poszukiwanego. Jak się później okazało był to zaginiony 30-latek.

W prowadzeniu jest sprawa podrobienia zaświadczenia o zatrudnieniu Uwe Kimpel z Werchraty przez Justyna L. i Iwony M. Z kolei Karolina M. z Futor podrobiła zaświadczenie o zatrudnieniu w salonie fryzjerskim w Lubaczowie i posłużyła się nim w kilku bankach przy zaciąganiu kredytów.

Aż do Cewkowa rowerem w stanie nietrzeźwym wybrał się Stanisław J. z Lubaczowa.

29 sierpnia

W Potoku Jaworskim policjanci zatrzymali do kontroli drogową fiat'a uno. Kierującym okazał się 20-letni mieszkaniec Czerniawki. Podczas kontroli funkcjonariusze ujawnili, że pojazd został skradziony w tym samym dniu, kilka godzin wcześniej. Ponadto okazało się, że mężczyzna kierował samochodem będąc w stanie nietrzeźwości oraz wbrew sądowemu zakazowi prowadzenia pojazdów mechanicznych.

30 lipca

Na trasie Cieszanów – Niemstów nietrzeźwy Ryszard C. jadący ciągnikiem Ursus spowodował kolizję w wyniku której obrażenia odniósł 15-letni Piotr C.

W Lubaczowie Michał Z. z Kielc i Mariusz R. z Jastrzębia Zdrój włamali się do Zespołu Placówek Opiekuńczo – Wychowawczych i dokonali kradzieży 2 głośników i flamastrow na sumę 80 zł.

Nietrzeźwy Tadeusz G. z Radruża podróżował rowerem trasą Horyniec-Radruż.

31 sierpnia

W Starych Oleszycach, będąc po wódce Jarosław W., Andrzej K. z Oleszyc i Józef R. z Futor wsiedli na rowery.

W Chlewiskach nastąpiło przywłaszczenie pieniędzy, 2 samochodów i plonów przez Danutę W. na szkodę Zdzisława W.

2 sierpnia

Z Żółty do Lubaczowa samochodem Seat Cordoba wybrał się po pijanemu Andrzej G.

3 sierpnia

W Lubaczowie Artur J. z Lubaczowa przywłaszczył sobie telefon komórkowy Samsung Wave wartości 350 zł będący własnością Krystiana H. i stawiał czynny opór wobec funkcjonariuszy policji.

4 sierpnia

W Nowej Grobli nieznani sprawcy z ciężarówki Volvo na szkodę Jacka M. dokonali kradzieży

150 litrów paliwa wartości 750 zł.

Na trasie Tymce – Basznia Dolna nietrzeźwy Daniel A. prowadził samochód.

5 sierpnia

Robert P. z Oleszyc naruszył zakaz poprzez kierowanie samochodem Fiat Uno.

6 sierpnia

W Pławowie nieznani sprawcy poprzez przecięcie klódek włamali się do metalowego boksu i dokonali kradzieży 2 butli z gazem wartości 294 zł.

7 sierpnia

Jan P. z Lubaczowa podrobił zaświadczenie o zatrudnieniu w firmie Uwe Kimpel – Werchrata i pobrał z Meritum Bank ICB Gdańsk kredyt w wysokości 34.103 zł. Podobnie postąpił Wiesław S. z Cieszanowa który pobrał kredyt w wysokości 43.157 zł. Natomiast Anita B. z Opaki podrobiła zaświadczenie o zatrudnieniu w salonie fryzjerskim „Julka” w Lubaczowie i posłużyła się nim do pobrania z Meritum Bank ICB Gdańsk kredytu w wysokości 15.862 zł. Damian G. z Szczutkowa, Zygmund B. z Żółty Eugeniusz I. z Nowej Grobli po wypitej wódce wsiedli na rowery.

8 sierpnia

Na drodze z Narola do Pławowa kierujący ciągnikiem rolniczym oraz kierujący ciągnikiem siodłowym poruszali się od strony miejscowości Narol w kierunku Pławowa. Na prostym odcinku drogi, kierujący ciężarówką zaczął wyprzedzać ciągnik rolniczy, który równocześnie rozpoczął manewr skrętu w lewo w drogę leśną. W wyniku tych manewrów doszło do zderzenia pojazdów. Nikt nie odniósł obrażeń. Przez kilka godzin policjanci zabezpieczali miejsce kolizji i kierowali ruchem pojazdów.

Patrol ruchu drogowego na jednej z lubaczowskich ulic zatrzymał do kontroli kierowcę hondy. Wcześniej, miernik prędkości wskazał 159 km/h. Z taką prędkością młody mieszkaniec Lubaczowa poruszał się po drodze, gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 km/h. Mężczyzna został ukarany mandatem karnym w wysokości 500 zł, a jego konto obciąży dodatkowo 10 punktów karnych.

Daniel P. z Piastowa po pijanemu samochodem Fiat 126p przybył do Lubaczowa.

Jan W. mimo zakazu na trasie Oleszyce – Sucha Wola podróżował rowerem. W stanie nietrzeźwym na przejażdżki rowerowe wybrali się: Józef Ch. z Krowicy Hołodowskiej, Józef S. z Żółty, Adam R. ze Szczutkowa, Tadeusz m. z Łukawca i Antoni Cz. z Lubaczowa.

Józef H. i Jan K. w Starym Dzikowie, Jan M. w Lisich Jamach, Zenon S. w Bihalach, Tomasz O. i Tomasz F. w Lubaczowie po pijanemu podróżowali na rowerach.

12 sierpień

W prowadzeniu jest sprawa kradzieży pieniędzy (200 CHF i 50 zł) wysłanych listownie ze Szwajcarii dla Heleny K.

15 sierpnia

W Narolu Marian G. z Narola, Mieczysław S. z Rudy Różanieckiej, Kamil Sz. z Woli Wielkiej w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Brawura i bezmyślność

Opinię publiczną powiatu lubaczowskiego w lipcu wstrząsnęły dwa wypadki drogowe, w których zginęła czwórka młodych ludzi. „Masakra na drogach, motocykliści ginęli na potęgę”, „Okrutna śmierć Bezmyślność i brawura zabrała pięciu młodych ludzi”, „Tragiczny lipiec na lubaczowskich drogach” – oto tytuły artykułów na pierwszych stronach gazet. Można zawołać, że miarka się przełamała, że należy bić na alarm i wobec tych wypadków nie wolno nam przejść obojętnie. Tym bardziej, że zginęli ludzie bardzo młodzi. Oto 16 lipca o godz. 21.30 na skrzyżowaniu drogi Lubaczów – Basznia Dolna z drogą prowadzącą do Karolówki dwójka chłopców jadących motorowerem 16 – letni Kuba i jego 15 – letni kolega - Karol uderzyła się z mężczyzną 22 – letnim Grzegorzem na ściegaczu - kawasaki. Siła uderzenia była tak wielka, że ciało Grzegorza zostało odrzucone na odległość 30 m. Nastolatkiwie w stanie ciężkim trafili do szpitala, w którym walczyli o życie. Niestety mimo wysiłków lekarzy zmarli. Skuter którym jechali był kupiony dzień wcześniej. Z ustaleń policji wynika, że kierujący motocyklem na skrzyżowaniu dróg uderzył w tył skręcającego skutera. Należy dodać, że Grzegorz zasiadł za kółkiem pomimo sądowego zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. Kilka dni wcześniej 23 – latek ze Starego Dzikowa jadący mercedesem z szybkością około 100 km do Oleszyc, na zakręcie stracił panowanie nad kierownicą. Samochód wjechał do rowu koziółkując i ścinając ogrodzenie. Wezwany lekarz stwierdził zgon. Według wstępnych ustaleń nadmierna szybkość mogła być przyczyną wypadku.

Niestety coraz częściej szybką jazdę pojazdami mechanicznymi młodzi kierowcy traktują dla szpanu. Niech ludzie wiedzą, że to nie jakiś mięczak! - słyszę przechwałkę 18 -latka. To naturalne, że młodzi ludzie pragną wyróżnień, chcą zwrócić na siebie uwagę, chcą aby ich podziwiano, szukają okazji, sposobów aby zaakcentować, że już wyszli z wieku chłopięcego, że już stają się dorośli. Niestety jest tylko, że wielu z nich w tym celu wybiera brawurową jazdę samochodem albo motocyklem.

W epoce przedindustrialnej poważanie, podziw młody człowiek mógł zdobyć sprawnością fizyczną, śpiewem, tańcem, grą na instrumentach, nawet ubiorem. Mobilizowało tu młodych ludzi do pracy nad sobą, do pogłębiania tych umiejętności. Niestety procesy cywilizacyjne zdegradowały tradycyjne formy wyróżnień. A nowe jeszcze się nie pojawiły.

To wymowne, że w wypadkach coraz częściej giną młodzi ludzie jadący jednośladami. Dość częsty to widok. Niesamowity huk i szosą przemyka niczym strzała motocyklista. Przysłuchuje się rozmowie bardzo młodych ludzi, w której podkreślają walory jednośladów. *W samochodzie ci nie bardzo kto widzi, siedzisz za szybą a co innego na motorze. Tu jesteś panem jezdni. Czujesz, że jedziesz, śmigas. Wszyscy tylko na ciebie patrzą. Przykuwasz uwagę. Zapamiętują, że to ty jechałeś. Gdy widzisz ludzi naciskasz na gaz, jest huk. Poza tym samochodów jest multum. A motocyklistów na lekarstwo i ciebie wszyscy widzą.*

Najgorsze jest to, że do brawurowych wyczynów samochodowych czy motocyklowych młodych ludzi zdolał się przyzwyczaić i na nikim one nie robią one większego wrażenia. Zacząć trzeba od rodziców. Jak to się dzieje, że nastolatek już zasiada za kierownicą, że otrzymuje motocykl? Wprawdzie rodzice przyznają, że niektórzy młodzi szleją na jezdni. Z miejsca jednak dodają, że absolutnie nie dotyczy to ich synów bo oni jeżdżą ostrożnie. A więc tolerancja i przyjmowanie wygodnej dla siebie argumentacji. Od misji propagowania ostrożnej jazdy nie może być zwolniona szkoła. To przecież już na etapie edukacji szkolnej młodzi ludzie otrzymują jednoślady przysiadają się za kierownice samochodów. I tutaj też rodzi się podział na tych którzy mają pojazd i są jego pozbawieni. Po prostu winien być tworzony wspólny szeroki front aby do podobnych śmiertelnych wypadków już więcej nie dochodziło.

Marian Ważny

ZA CHLEBEM

Przygnębiający był to dla mnie widok: autokar przy stacji PKP w Lubaczowie i młodzi ludzie wsiadający do niego. Za chwilę wyruszą w świat, do Niemiec za pracę. Żegnają ich rodzice, siostry, bracia, nawet mężowie, żony ponieważ niektórzy już założyli rodziny i czas na życiową stabilizację niestety odłożyli na później. Padają sobie w objęcia. Jest płacz i łzy. Trzeba mieć serce z żelaza aby nie być poruszonym tym widokiem. Mimo zbliżającego się rozstania wyjeżdżający, aby pocieszyć bliskich są weseli, żywo z sobą rozmawiają, ale nie zauważam na ich twarzach autentycznej radości. Co chwila ktoś z nich milknie a w oczach smutek, żal. Wyruszają w świat w nieznane za chlebem, bo w rodzinnym mieście nie ma dla nich pracy. Wielu z nich skończyło nawet studia. Wszyscy uczyli się w przekonaniu, że po skończeniu szkół będą pracować dla swego kraju, miasta. Jacyś smętni są również ich rodzice. Owszem uczucie jakiejś ulgi, że wreszcie poprzez wyjazd, przed ich dziećmi mimo wszystko pojawia się jakaś szansa. Ale równocześnie rodzi się u nich niepokój. Oni najlepiej wiedzą z czym może się wiązać wyjazd w nieznane i rodzinna rozłąka. Różne bowiem bywają losy odlatujących spod opiekuńczych skrzydeł. Czasem wystarczy złe towarzystwo, łatwo-wierność a już konsekwencją może być zejście na złą drogę. Tym bardziej, że trafiają w nieznane. A przykładów takich nie brakuje. Wiele rozbitych małżeństw. Dzieci przez szereg lat wychowywane bez ojców albo matek. Na szczególne ryzyko narażone są kobiety. Wprawdzie o pracę dla nich łatwiej. Ale ich najczęściej czeka rola opiekunek niedołączonych, sprzątających, praca w szeroko pojętej gastronomii z której często muszą jak najszybciej zrezygnować gdyż proponuj się im role które godzą w ich godność.

Nie są radośni bo wiedzą co ich czeka. Ciężka najczęściej na czarno praca i to po kilkanaście godzin dziennie, praca byle jaka bo tę intratną wykonują miejscowi. Praca w ekstremalnych często warunkach. Rzuceni na obcy nieznany im brzeg często wbrew swej woli wklejani są niekiedy w sytuacje będące na pograniczu prawa. Mimo wszystko liczą na wysokie zarobki, które po powrocie pozwolą im oderwać się od dna, zacząć jakiś biznes, rozpocząć budowę domu, kupić samochód. Po prostu marzą o normalności. Nic gorszego bowiem dla młodego człowieka jak czuć się bezwartościowym i być wciąż na utrzymaniu rodziców.

Smutne, że z wyjazdów młodych ludzi w świat nie widzimy problemu. Dla władzy wszystkich szczebli emigracja młodych jest bardzo wygodna. Ileż kłopotów z głowy! Mniejszy krzyk, że nie ma pracy, że urzędnicy nic w tym kierunku nie robią, że nie ma gdzie mieszkać. Nic dziwnego, że władze nawet zachęcają do wyjazdów. I na tym zainteresowanie młodymi ludźmi opuszczającymi kraj za pracą się kończy.

Tak na dobrą sprawę żaden z samorządów nie wie ile z terenu gminy miasta, powiatu młodych ludzi wjeżdża i gdzie. Nikt też nie interesuje się wracającymi. A przecież wielu z nich czuje się zagubionymi. Nawet kilkuletnia nieobecność odrywa ich od miejscowych realiów. Stąd często pochopne decyzje. Zarobione pieniądze inwestują w założenie firmy, która w miejscowych realiach nie ma szans na sukces. Inni mimo wszystko próbują szukać pracy w swoim zawodzie. Wskazane byłoby jakieś wsparcie dla tych ludzi, jakaś forma doradztwa. A przecież ci ludzie wracają z bagażem bogatych doświadczeń. Ich spostrzeżenia, doświadczenia, zdobyte umiejętności są cennym kapitałem, który mógłby być wykorzystany w rodzinnych stronach. Ale aby tak się stało niezbędna jest inicjatywa, wyobraźnia urzędników a tej niestety brak.

Marian Ważny

*„Kresowiak Galicyjski” pismem
Twoich stron rodzinnych, Twej małej
ojczyzny w której mieszkasz, pracujesz,
albo w której się urodziłeś i masz tutaj
krewnych, przyjaciół i znajomych.*

Zapomniana pieśń

W ołtarzu głównym kościoła parafialnego pw. św. Wojciecha w Cieszanowie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Cieszanowskiej. O wielu łaskach, których doznali za jej wstawiennictwem potrzebujący, świadczą liczne wota, ofiarowane przez nich Maryi w podzięk.

Matka Boska Cieszanowska, ukazana

Pieśń

o Najświętszej Maryi Pannie

Cudownej w Cieszanowskim

obrazie Konwentu Parafii OO.

Dominikanów, która się śpiewać

zwykła w Uroczystość Matki Boskiej w

niedzielę pierwszą miesiąca.

Panno Najświętsza Matko Jezusowa
Obronicielko miasta Cieszanowa
Belzkiego Pani, wielowładna krain
Orędowniczko ludzkiego rodzaju
Dominikański zakon ulubila
By Różańcowa, chwala się krzewila
Boś Ty jest Pani, Niebieska Królowa
Broń prawowiernych miasta Cieszanowa
Masz Syna w ręku, Ten wszystko uczyni
Błagasz go zawsze chociaż kto przewini
Co tylko zechcesz, wyjednasz łaskawie
Obronicielko, w każdej naszej sprawie
Dajesz wzrok ślepym, chorzy zdrowie biorą
Upadłym zwykłą zostaniesz podpora
Wspomagasz w wielkich potrzebach będących
Pewna pomoco Ciebie wzywających
Będąca w Turkach, pełna Białogłowa
Wziąwszy na pomoc Przedwiecznego Słowa
Ciebie o Matko w tutejszym obrazie
Nie opuściłaś w takim ciężkim razie
Lecz prowadziłaś aż do Cieszanowa
Tu ją opadła jej kajdan okowa
Ty sama wszystkim dodajesz pomocy
Ratujesz Matko jak wednie tak w nocy
Ty bronisz Domu, w którym się znajdujesz
Od ognia złego sama zastępujesz
Gdy kilka razy kopuła gorzała
Gasiłaś by się Świątnica została
Cisną się wszyscy z chorobami swemi
Aby od Ciebie zostali zdrowi
Czyż może w świecie, być większy kaleka
Nędzsz niż mizerny nademnie grzesznika
Przeblągaj Boga, niechaj nie pamięta
Zbrodni w których nas trzyma złość przekłeta
Niech się zmiłuje bowiem litość Twoja
Większa niżeli złość światowa i moja
Spraw to Najświętsza, Polaków Królowa
Niechaj nas Syn Twój w pokoju zachowa
Wszakżeśmy Twoje dzieci i poddani
Przyjm Synów Matko, podaj ręce rani
A kiedykolwiek żyjąc wezwiem Ciebie
Ratuj nas Matko w szelakiej potrzebie
Uproś straconą niewinności szatę
Zjednaj mizernym wieczności zapłatę
Pokaż się Matka Pani Cna łaskawa
By zawsze była dobra nasza sprawa
Obroń nas żywych od zbawień szkody
Prowadź na wieczne zmarłych dusze gody
Żebrzemy wszyscy Boś Polska Królowa
Matka i Panna Pani Różańcowa
Niewypuść że nas z Twej Świętej opieki
Z Ojcem i z Duchem w Synem Twym na wieki
Amen.

w półpostaci, trzymając w lewej ręce Dzieciątko Jezusa a w prawej otwartą księgę z cytatem z Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 1,46): „Wielbij duszo moja Pana, a rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicieliu moim.” Obraz pochodzi z II połowy XIX wieku. W 1864 r. otrzymał połączoną koszulkę. Jest on kopią wizerunku z II połowy XVII wieku, czczonego w drewnianym kościele dominikanów w Cieszanowie. Zakonnicy tego zgromadzenia przebywali w Cieszanowie od 1674 r. do czasu kasaty ich konwentu w mieście w 1787 r. Wówczas zabrali większość wyposażenia świątyni.

Przez długi okres obraz znajdował się w ołtarzu bocznym. Dopiero w 1925 r. przeniesiono go do ołtarza głównego i tam pozostaje po dzień dzisiejszy. Nie wiadomo, co się stało z pierwotnym obrazem Matki Boskiej Cieszanowskiej.

Niewiele osób wie, że niegdyś została ułożona pieśń do Matki Boskiej Cieszanowskiej. Jej autor oraz data powstania nie są znane. Należy przypuszczać, że napisał ją członek zakonu dominikanów, którzy mieli w Cieszanowie swój konwent. Archaizmy występujące w tekście mogą świadczyć o jej XVIII – wiecznym rodowodzie. Słowa pieśni zostały wydane na czterostronnym druku formatu 10,5 cm x 17 cm, wraz z „Pieśnią na chwałę Najświętszej Panny Maryi Różańcowej” i „Pieśnią za dusze zmarłe bractwa Różańcowego”, prawdopodobnie na początku XX wieku. Niestety na druku brak jakichkolwiek danych, dotyczących miejsca i daty wydania oraz jego nakładu.

Pieśń składa się z dwóch części, historycznej i religijnej. Matka Boska Cieszanowska nazywana jest w niej „obronicielką” Cieszanowa, która uzdrawia chorych, pomaga strapionym i kilkakrotnie chroni drewnianą świątynię przed pożarem. Bardzo ciekawa jest również wzmianka o kobiecie, która dzięki wstawiennictwu Maryi szczęśliwie powróciła z niewoli tureckiej do rodzinnego miasta. Była to zapewne jedna z branek pojmanych przez Tatarów w jasyr podczas któregoś z licznych w XVII wieku najazdów, pustoszących te okolice. Być może owa niewiasta dostała się do tureckiej niewoli podczas najazdu tatarskiego w 1672 r.? Sprzedano ją później na targu w Stambule (Konstantynopolu) tureckiemu dygnitarzowi. Ten okazał się dobrym człowiekiem i wkrótce obdarzył ją wolnością. To tylko przypuszczenie, ale prawdopodobne. Tradycja o cudownym ocaleniu z niewoli tureckiej przetrwała dzięki pięknej pieśni do Matki Boskiej Cieszanowskiej. Stosunkowo niewiele miast w Polsce może poszczycić się napisaną tak piękną polszczyzną, bogatą w odniesienia do historii lokalnej, pieśnią sławiącą Maryję.

Tomasz Róg

LISTY

W Lubaczowie na ulicy Unii Lubelskiej, przy wylocie ulicy Żeromskiego przejście jest usytuowane w nieodpowiednim niekorzystnym dla pieszych miejscu. Dlatego też ludzie skracając sobie drogę przechodzą przez miejsce nieoznakowane ale niemal w prostej linii idące do ścieżki prowadzącej na Osiedle Jagiellonów, które zamieszkuje około 5 tys. mieszkańców. W konsekwencji przechodzący w nie oznakowanym miejscu przez policję bywają karani mandatami. Nic prostszego jak przejście przesunąć o około 40 m i usytuować go naprzeciwko wylotu ścieżki prowadzącej na Osiedle Jagiellonów.

Józef L. Lubaczów

Wędrując po mieście, odwiedzając sklepy nawet urzędy wciąż spotykam się z przejawami braku wychowania. Przede wszystkim razi mnie i to szczególnie u młodej generacji wulgaryzm słowny. Coraz częściej serwują w tym młode dziewczęta. I co gorsze nikogo to nie dziwi. Nikt tym ludziom nie zwraca uwagi. Po prostu do ordynarnych słów wypowiedzianych nawet w miejscach publicznych zdołaliśmy się wszyscy przyzwyczaić.

Oto w moim sąsiedztwie młodzi ludzie głośno słuchają muzyki. Głośno to jest mało powiedziane, to jest ryk. Moje kilkakrotne interwencje nie dały rezultatu. A ich rodzice przestali mi się kłaniać. A więc brak szacunku dla innych, egoizm, kierowanie się tylko swoimi racjami.

Razi mnie również zachowanie ludzi kulturalnych, wykształconych. Oto wzięłam udział w przyjęciu imieninowym. Panowie bez najmniejszego skrępowania wysyłali sms i odbierali telefony. Nie mówiąc już o łokciach na stole i rozmowie w trakcie jedzenia.

Trudno się dziwić za ten stan. Przecież tak na dobrą sprawę nikt ludzi w tym kierunku nie kształci. Nie ma na ten temat lekcji w szkole. Nie organizowane są też kursy dobrego wychowania dla dorosłych.

Felicja B. Lubaczów

Dużo się ostatnio mówi o okrucieństwie wobec zwierząt. Z jego przejawami można się spotkać również na terenie naszego powiatu. Oto byłam świadkiem jak kilku chłopaków próbowało dopaść uciekającego kota. W jego stronę leciały kamienie. Scenie tej przyglądało się kilka starszych osób. A jeden pan ochoczo udzielał wskazówek: - Do tej ściany z nim! Tu złupicie z niego skórę! Przed kilkoma laty była w Kresowiaku informacja jak to uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Werchracie złapali kota, przywiązali go do tyczki, którą wkopali w ziemię. No cóż czym skorupka za młodu nasiąknie. ... Nagminnymi praktykami jest podrzucanie psów i kotów sąsiadom czy wyrzucanie ich z samochodu.

Stanisława K. Horyniec Zdrój

Sport – piłka nożna

Lubaczowska Kl. A rozegrała 4 kolejną rundę jesiennej. Jak do tej pory rywalizacja toczy się zgodnie z przewidywaniami, a ton nadają drużyny typowane do czołowych miejsc: Pogoń-Sokół Lubaczów, Roztocze Narol, Zryw Horyniec i trochę niespodziewanie Ursus Dachnów. Okazuje się, że Pogoń-Sokół jest za słaba na ligę okręgową, a za ... mocna na klasę A. Zespół stracił w czterech meczach tylko jedną bramkę z kontrowersyjnego rzutu karnego, strzelając ich 14.

Pozostałe wyniki kolejki z 28-08 Ursus – Graniczni 3:2, Santos Powoda – roztocze Narol 3:5, Zdrój Horyniec - Rolnik 2:0, Roztocze Ruda Róż. – Gwiazda Wielkie Oczy 6:4, Błękitni Futury – Huragan Basznia D. 5:3, Start Lisie Jamy – Juwenia Cieszanów 2:2

Tabela Klasy A

1. Pogoń-Sokół	4	12	14:1
2. Roztocze Narol	4	10	18:9
3. Zdrój Horyniec	4	10	12:4
4. Ursus Dachnów	4	10	12:6
5. Roztocze Ruda Różaniecka	4	9	17:12
6. Santos Piwoda	4	7	13:8
7. Start Lisie Jamy	4	7	9:7
8. Zryw Młodów	4	6	8:7
9. Juwenia Cieszanów	4	4	6:14
10. Błękitni Futury	4	3	6:13
11. Huragan Basznia Dolna	4	2	7:11
12. Rolnik Wólka Krowicka	4	0	3:12
13. Graniczni Krowica	4	0	4:14
14. Gwiazda Wielkie Oczy	4	0	7:18

Najlepsi strzelcy:

Paweł Małecki (Pog- Sok)

6 bramek

M. Flis (Ursus), M. Mazur (Roz. N), R. Misztal, W. Rozner (Roz. RR)

– 4 bramki

Tabela Klasy B

1. Viktoria Stary Dzików	3	9	16:4
2. Unia Łukawiec	3	9	8:2
3. Czerwoni Cewków	4	7	8:3
4. Błękitni Zalesie	3	7	8:5
5. Walter Opaka	3	6	10:4
6. Czarni Oleszyce	3	6	11:6
7. Piast Antoniki	3	6	8:7
8. LKS Korzenica	3	3	8:9
9. LKS Ryszkowa Wola	3	3	7:8
10. Tanew Wola Wielka	3	3	3:12
11. Zalew Stary Lubliniec	3	1	3:8
12. Dąb Cetula	3	1	2:8
13. LKS Zabiała - Stare Sioło	3	0	1:7
14. Leśnik Płazów	4	0	3:13

Najlepsi strzelcy:

Mirosław Adamarek (Viktoria ST Dzików)

6

bramek

D. Sałek (Czarni O.), M. Kuźniar (Błękitni Z.)

5 bramek

Kolejka: 5 w dniach 04-09-2011

L.p.	Gospodarze	Goście	Data	Godz.
29	MKS JUWENIA CIESZANÓW	MKS POGOŃ-SOKÓŁ LUBACZÓW	2011-09-04	16:00
30	LKS HURAGAN BASZNIA DOLNA	LKS START LISIE JAMY	2011-09-04	16:00
31	LKS GWIAZDA WIELKIE OCZY	LKS BŁĘKITNI FUTURY	2011-09-04	16:00
32	LKS ROLNIK WÓŁKA KROWICKA	LKS ROZTOCZE RUDA RÓZANIECKA	2011-09-04	16:00
33	MKS ROZTOCZE NAROL	LKS ZDRÓJ HORYNIEC	2011-09-04	16:00
34	LKS GRANICZNI KROWICA	LKS SANTOS PIWODA	2011-09-04	16:00
35	LKS ZRYW MŁODÓW	LKS URSUS DACHNÓW	2011-09-04	16:00

Kolejka: 6 w dniach 11-09-2011

L.p.	Gospodarze	Goście	Data	Godz.
36	MKS POGOŃ-SOKÓŁ LUBACZÓW	LKS URSUS DACHNÓW	2011-09-11	16:00
37	LKS SANTOS PIWODA	LKS ZRYW MŁODÓW	2011-09-11	16:00
38	LKS ZDRÓJ HORYNIEC	LKS GRANICZNI KROWICA	2011-09-11	16:00
39	LKS ROZTOCZE RUDA RÓZANIECKA	MKS ROZTOCZE NAROL	2011-09-11	16:00
40	LKS BŁĘKITNI FUTURY	LKS ROLNIK WÓŁKA KROWICKA	2011-09-11	16:00
41	LKS START LISIE JAMY	LKS GWIAZDA WIELKIE OCZY	2011-09-11	16:00
42	MKS JUWENIA CIESZANÓW	LKS HURAGAN BASZNIA DOLNA	2011-09-11	16:00

Kolejka: 7 w dniach 18-09-2011

L.p.	Gospodarze	Goście	Data	Godz.
43	LKS HURAGAN BASZNIA DOLNA	MKS POGOŃ-SOKÓŁ LUBACZÓW	2011-09-18	16:00
44	LKS GWIAZDA WIELKIE OCZY	MKS JUWENIA CIESZANÓW	2011-09-18	16:00
45	LKS ROLNIK WÓŁKA KROWICKA	LKS START LISIE JAMY	2011-09-18	16:00
46	MKS ROZTOCZE NAROL	LKS BŁĘKITNI FUTURY	2011-09-18	16:00
47	LKS GRANICZNI KROWICA	LKS ROZTOCZE RUDA RÓZANIECKA	2011-09-18	16:00
48	LKS ZRYW MŁODÓW	LKS ZDRÓJ HORYNIEC	2011-09-18	16:00
49	LKS URSUS DACHNÓW	LKS SANTOS PIWODA	2011-09-18	16:00

Kolejka: 8 w dniach 25-09-2011

L.p.	Gospodarze	Goście	Data	Godz.
50	MKS POGOŃ-SOKÓŁ LUBACZÓW	LKS SANTOS PIWODA	2011-09-25	16:00
51	LKS ZDRÓJ HORYNIEC	LKS URSUS DACHNÓW	2011-09-25	16:00
52	LKS ROZTOCZE RUDA RÓZANIECKA	LKS ZRYW MŁODÓW	2011-09-25	16:00
53	LKS BŁĘKITNI FUTURY	LKS GRANICZNI KROWICA	2011-09-25	16:00
54	LKS START LISIE JAMY	MKS ROZTOCZE NAROL	2011-09-25	16:00
55	MKS JUWENIA CIESZANÓW	LKS ROLNIK WÓŁKA KROWICKA	2011-09-25	16:00
56	LKS HURAGAN BASZNIA DOLNA	LKS GWIAZDA WIELKIE OCZY	2011-09-25	16:00

Hat-trick Pawła Małeckiego i.. stracona bramka

Pogoń- Sokół Lubaczów- Zryw Młodów 3:1(2:0)

Bramki: Małecki (4-wolny,45-głową, 48), Hakało (66-karny)

Pogoń-Sokół: Młodziński- Pracało, D.Dyś, Nowak, A.Hass - Hojda (85.Szpyt), Stec, Polucha, M.Dyś (70. Kopciuch) – B.Grudowski (40. Mazur), Małecki(86. Kornaga).

Zryw: Zaremba – Szynal, Hakało, Motyl, Hypiak – Suchy (73.Kołodziej), Nazarczuk, Młodziński (65. Tabaczek), Antonik (46. Kornaga) - Wójciak, Oleszycki(80. Świdniak).

Sędziowali: Jan Terach –główny, Robert Mazgaj, Anna Klufas.

Żółta kartka: M. Dyś

Widzów: 300

Mecz o mistrzostwo klasy A rozegrany w Lubaczowie w dniu 28 sierpnia br. wywołał spore zainteresowanie. Z Młodowa przybyła spora grupa kibiców która liczyła na niespodziankę w postaci wygranej ich ulubieńców. Nadzieje te szybko ostudził Paweł Małecki który już w 4 minucie wpisał się na listę strzelców wykonując precyzyjnie rzut wolny z odległości 25 metrów. Szybko zdobyta bramka jak by zadowolila miejscowych, którzy oddali inicjatywę gościom. Ci ostatni próbowali wyrównać, ale strzały Młodzińskiego i Wójciaka minimalnie mijały bramkę Pogoni. Gospodarze odpowiedzieli ostrym strzałem Poluchy tuż nad poprzeczką. Gdy wydawało się że wynik 1:0 utrzyma się do przerwy, Marek Dyś zainicjował rajd prawą stroną boiska, następnie precyzyjnie

zacentrował na pole karne, a Paweł Małecki głową podwyższył na 2:0. Tuż po rozpoczęciu drugiej połowy ten sam zawodnik będąc na przedpolu karnym zaskoczył Zarembę strzałem w długi róg. Od tego momentu zaczęła zarysowywać się wyraźna przewaga miejscowych. Raz po raz sunęły ataki na bramkę Młodowa, ale nie przynosiło to żadnych efektów w postaci zdobytego gola. Za to gola zdobył Zryw! W 65 minucie jeden z ataków przyjezdnych zakończył się rzutem różnym. Kiedy zawodnicy obu drużyn szykowali się do wykonania lub obrony tego rzutu, nagle rozległ się gwizdek sędziego, który ku zdumieniu wszystkich i tylko z sobie znanych powodów wskazał na punkt oddalony o 11 metrów od lubaczowskiej bramki. Pewnym egzekutorem rzutu karnego okazał się Hakało. Tak więc po 335 minutach została odczarowana bramka Młodzińskiego. Trochę to speszyło zawodników Pogoni, ale w końcu mogli jeszcze podwyższyć wynik. Najlepszej okazji nie wykorzystał Stec który w 90 minucie będąc na 5 metrze przed bramką, przeniósł piłkę nad poprzeczką. Reasumując: niespodzianki nie było, trzy punkty zostały w Lubaczowie, a miejscowym żal straconej bramki po karnym „z kapelusza”.

Ryszard Kaczka

Czwarty „Cieszanowski Zeszyt Regionalny”

„Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”, to po „Rocznikach Lubaczowskich” drugie liczące się wydawnictwo pozwalające poznać historię ziemi lubaczowskiej. „Zeszyty” mają przewagę nad „Rocznikami” w rytmicznym ukazywaniu się. Zasluga to rodzinnego kwartetu: Mariana Roga i jego 3. synów: Tomasza (który czuwa nad redakcją naukową), Sławomira i Wojciecha, a także władz gminnych, które wspierają ich finansowo w ponoszeniu kosztów druku. Dzięki takiej harmonijnej współpracy do rąk miłośników historii regionalnej dotarł czwarty już „Zeszyt” z ciekawymi artykułami.

Otwiera go Sławomir Róg artykułem pt. „Oleszyce i sąsiedztwo na dawnej pocztówce”. Autor omawia pocztówki z Oleszyc, które ukazały się w latach 1900 – 1910. Najstarsza pokazuje Oleszyce z 3 widokami na miasto. Widzimy na niej Ratusz i kilkadziesiąt osób przed nim stojących w charakterystycznych dla tego okresu ubiorach, segment pałacu Sapiehów i dworzec kolejowy. W tym czasie natomiast J. Kamiński wydał pocztówkę „Oleszyce ulica Mickiewicza”. On też wydał pocztówkę pokazującą widok miasta po wielkim pożarze z 1901 r. z widokiem rynku ku kościołowi. Około 1907 r. Stefan Wierusz Niemojowski ze Lwowa wydał pocztówkę „Oleszyce Kościół”, przedstawiającą świątynię po odbudowie i rozbudowie po pożarze. Z sąsiedztwa autor artykułu prezentuje pocztówki z Zapalowa, Starego Dzikowa i Ułazowa. W sumie Sławomir Róg omawia 18 pocztówek z Oleszyc i 6 z pobliskich miejscowości, niektóre pokazuje na zdjęciach.

Sławomir Róg jest też autorem drugiego artykułu o fotografii Adama Tabińskiego. Tenże fotograf pracował w pracowniach fotograficznych we Lwowie. Specjalizował się w zdjęciach portretowych. W 1928 r. wraz z żoną przyjechał do Cieszanowa i tu prowadził pracownię fotograficzną. Po II wojnie światowej aż do śmierci, która nastąpiła w 1960 roku prowadzi zakład w Lubaczowie.

Pracownik naukowy Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie Tomasz Bereza w artykule pt. „Darmochwalcy i Ukraińska Samoobrona. Zarys działalności ukraińskich formacji policyjnych i paramilitarnych na obszarze między Leżajskiem a Cieszanowem w latach 1943 – 1944” podejmuje problematykę formacji policyjnych i paramilitarnych na terenach, które w latach 1939 – 1944 stanowiły południowy skraj dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa.

W dziale „Wspomnienia” Adam Szabatowski, rodak Cieszanowa, w artykule „Mój wrzesień 1939” opisuje swoje przeżycia w tym mieście, nastroje mieszkańców przed wybuchem wojny i w pierwszym miesiącu jej trwania, wkroczenie Niemców do Cieszanowa, walki wojska polskiego w Lubaczowskim i pod Tomaszowem Lubelskim we wrześniu 1939 r., swoją naukę w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Jarosławiu oraz lata okupacji niemieckiej.

W dziale „Sylwetki” zaprezentowane są trzy postacie związane z Cieszanowem. Ja kreślę sylwetkę bp Franciszka Lisowskiego, urodzonego 1 października 1876 r. w Cieszanowie, który studiował na Uniwersytecie



28 stycznia odbyła się promocja tego wydawnictwa. Za stołem siedzą autorzy tekstów Tomasz Róg i Justyna Grechuta, prowadzący spotkanie – dr Zygmunt Kubrak i mgr Stanisław Franciszek Gajerski. Gości wita dyrektor Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie Wojciech Świzdor.

Lwowskim oraz Gregoriańskim w Rzymie. Po wikariacie w Złoczowie i Brodach, uzyskawszy tytuł profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, był wykładowcą na Uniwersytecie Lwowskim, prefektem, wicerektorem i przez 10 lat rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie. Papież Pius XI w 1928 r. mianował go biskupem, a w 1933 r. ordynariuszem diecezji tarnowskiej.

Tomasz Róg kreśli sylwetkę urodzonego w 1898 roku w Cieszanowie majora Wincentego Palczyńskiego zamordowanego przez Sowieców w kwietniu 1940 r. w Katyniu..

Nauczycielka z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej Justyna Grechuta przedstawia patrona szkoły – Władysława Ważnego „Tygrysa”. Dotychczasowe cztery „Zeszyty” można nabyć w biurze Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie.

Adam Łazar

DACHY - ELEWACJA - KOSTKA BRUKOWA

Czysty DOM

PRACE NA WYSOKOŚCIACH

tel./fax: 16 631 77 44 kom. 601 684 254

CZYSZCZENIE
PARĄ, PIANĄ, WODĄ POD WYSOKIM CIŚNIENIEM

PROFESJONALNE USŁUGI W ZAKRESIE SPRZĄTANIA

Profesjonalnym sprzętem czyszczącym

- POSESI, BIUR I DOMÓW - „SPRZĄTANIE POD KLUCZ”
- SPRZĄTANIE PO BUDOWACH I REMONTACH:
- SPRZĄTANIE PLACÓW/REPREZENTACYJNYCH
- SPRZĄTANIE OKOLICZNOŚCIOWE
- MYCIE SAMOCHODÓW
- UDRAŻNIANIE INSTALACJI KANALIZACYJNYCH
- PRANIE DYWANÓW I TAPICEREK
- MYCIE OKIEN (duża powierzchnie szklane)

Firma usługowa „Czysty Dom”, Narol Wieś 23A, 37-610 Narol
NIP 923 111 75 70

SROGAART GRZEGORZ SROGA

RUDA RÓŻANIĘCKA 1

TEL. 669 709 919

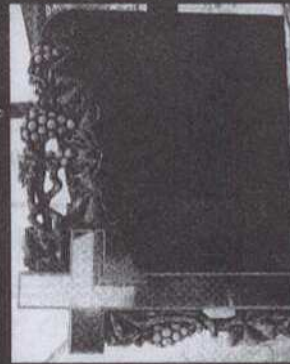


RZEŻBY

-NAGROBKOWE
-SAKRALNE
-OGRODOWE
-PORTALE
KOMINKOWE

GRAWEROWANIE
W KAMIENIU
WIZERUNKI
PORTRETY

NIP: 793-153-03-82
REGON: 180648891



USŁUGI WYKONUJĘ WG WZORÓW WŁASNYCH I ZLECONYCH PRZEZ KLIENTA



Zawsze niech będzie słońce

Lubaczów

ul. Kościuszki 141

tel./fax 16 632 17 12

tel. 782 519 124

www.eko-styl.info

ekostyl11@gmail.com

Oferta:

- urządzenia i instalacje solarne
- drzwi wejściowe
- wzmacnianie
- antywłamaniowe
- bramy garażowe
- mechaniczne
- automatyczne
- rolety zewnętrzne
- bramy ogrodzeniowe
- mechaniczne
- automatyczne
- markizy balkonowe,
- tarasowe, reklamowe
- ogrodzenia segmentowe

